

Piotr Cajdler – muzyk
z Luton w Wielkiej
Brytanii. Polscy
artyści podczas
pandemii.



Piotr Cajdler

Rozmawia: Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*)

Piotr pochodzi z Sieradza, ale obecnie mieszka w Wielkiej Brytanii. To znany wokalista, gitarzysta, autor tekstów, kompozytor, współtwórca zespołów: JUNIORS, FOLK'N ROLL, JESZCZE JEDEN i ZOO CAFE. Choć w roku 2002 zawiesił działalność muzyczną, jednak bez grania, sceny i kontaktu z publicznością wytrzymał tylko cztery lata. Reaktywacja zespołu okazała się prawdziwym sukcesem. W roku 2016 Piotr świętował

30-lecie swojego dorobku muzycznego (i 20-lecie istnienia Zoo Cafe). Z tej okazji wydano krążek koncertowy pt. *Piosenki z mojej ulicy*.

Obecnie Piotr jest aktywny artystycznie zarówno w Polsce, jak i w UK, gdzie tworzy swoją muzykę, występuje z recitalami, a także działa na rzecz rozwoju i propagowania polskiej kultury na obczyźnie. W czasie *lockdownu* dzielił się swoją twórczością w Internecie, dając fanom i przyjaciołom odrobinę radości i wytchnienia w tym trudnym czasie.

W trakcie pierwszego *lockdownu* byłeś gościem m.in. w *Piosenkach na koniec tygodnia* Remiego Juśkiewicza. Widząc, ile osób reaguje na Twoje posty na FB, zastanawiam się, dlaczego nie podjąłeś podobnej inicjatywy?

Jednym z powodów był brak odpowiedniego sprzętu. Nie mam studia w domu, dopiero je „buduję”. Nie chciałem też powielać pomysłów moich przyjaciół czy innych osób, które podjęły takie inicjatywy artystyczne. Czas *lockdownu* wykorzystywałem m.in. na realizację moich muzycznych zobowiązań, jednak w wolnych chwilach nagrywałem nowe piosenki, które publikowałem w Internecie.

Jeśli chodzi o audycje na żywo, rzeczywiście w czerwcu gościłem w *Piosenkach na koniec tygodnia* u mojego „starszego brata” Remiego, a wcześniej w serii koncertów zorganizowanych przez House of Polish & European Community.

Moje pierwsze pytanie było poniekąd podyktowane Twoim udziałem w Orkiestrze Świątecznej Pomocy w UK (rok 2019). Zagrałeś wtedy w BBC na żywo, w języku polskim piosenkę *Moja ulica...* Odbiór był fenomenalny!

To było sympatyczne przeżycie. W ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (zawsze ją wspierałem, również z zespołem ZOO Cafe), która odbywała się w Luton, zostałem zaproszony do radia BBC, gdzie zagrałem *Moją ulicę*. Podobno byłem pierwszym Polakiem wykonującym utwór w języku polskim w audycji na żywo. W trakcie jej trwania słuchacze prosili, abym ponownie wykonał tę piosenkę. Miłe wspomnienia.

Choć nie dałeś swojej publiczności możliwości regularnych spotkań, to jednak pozwoliłeś jej nacieszyć zmysły kilkoma świetnymi „kawałkami”.

Rzeczywiście podczas *lockdownu* napisałem kilka nowych utworów. Nie prezentowałem ich jednak na żywo z powodów technicznych.

Pierwszą piosenką była *Rozmowa z kumplem*, napisana dla duetu – ja i Marian Lichtman. Jej wykonanie, które pojawiło się w Internecie, zadedykowałem mojemu kumplowi, chorującemu w tamtym czasie. Następnie, w ramach odpowiedzi na popularny ostatnio *challenge*, wykonałem fragment piosenki *Tu w tych małych miastach* – wersja rapowa. Było to chyba w maju.

Później miałem pewną przerwę. W czerwcu, jak wspominałem, grałem u Remiego na żywo, a w lipcu opublikowałem kolejne dwie nowe piosenki: *Bóg jest jeden* i *Barszczyk Pani Halinki* (należącą do cyklu utworów o sąsiadce z parteru). Powstały one podczas dwutygodniowej kwarantanny, którą przechodziłem z powodu śmierci taty – mojego kochanego „Pucia” i związanej z tym konieczności wyjazdu do Polski. To było trudne... wciąż jest.



Piotr Cajdler podczas koncertu, fot. Sylwia Glaze

Słuchając Twoich utworów, widzę niezwykle refleksyjnego człowieka, który w poetycki sposób opisuje otaczający go świat. Czy w czasie *lockdownu* stworzyłeś jakieś teksty odnoszące się bezpośrednio do pandemii - piosenki, wiersze?

Początkowo nie pisałem utworów, których treść odnosiła się bezpośrednio do pandemii, ale z pewnością nie byłem na nią emocjonalnie obojętny. Te przeżycia zostaną już w nas na zawsze. Natomiast tworzyłem teksty piosenek, starałem się wywiązać z zawodowych zobowiązań muzycznych i... pisałem wiersze. Wiele z nich opublikowałem na facebookowej grupie

poetyckiej prowadzonej przez wydawnictwo *Czas Na Debiut*, niektóre też na moim prywatnym profilu. Dotyczyły różnej tematyki, w tym bieżących wydarzeń w Polsce i na świecie (gdzieś tam przewinęła się refleksja związana z pandemią).

Ponadto poczyniłem też kroki związane z wydaniem w przyszłości „książeczki” z tekstami moich piosenek, a może i wierszy. Jest to taka literacko-poetycka podróż po mojej artystycznej biografii, czyli zawierająca też trochę wspomnień, zdjęć. Publikacja na dniach pójdzie do druku, jej sponsorem jest Sieradzkie Centrum Kultury.

Oprócz tego, że w czasie *lockdownu* tworzyłeś muzykę i genialne teksty, udzielałeś się również społecznie, czyli byłeś jurorem Pierwszego Konkursu Piosenki zorganizowanego z okazji Polish Heritage Day. Jak wyglądało to od strony technicznej?

Początkowo występowały pewne problemy właśnie natury technicznej, jednak wkrótce zostały one opanowane. Dostawałem nagrania z piosenkami na messengera. Kategorii wiekowych było kilka, ale mnie szczególnie urzekły najmłodsze dzieci. Podziwiam rodziców za wkład pracy. To było widać. Starsi uczestnicy konkursu raczej sami rejestrowali swoje poczynania artystyczne. Uważam, że mieliśmy do czynienia ze znakomitą inicjatywą polonijną. W tym miejscu chciałbym serdecznie pozdrowić Alicję

Abbę, organizatorkę całego wydarzenia.



Okładka książki

Tak, jak innym artystom, z którymi rozmawiałam, również Tobie koronawirus poplątał i opóźnił plany związane z muzyką. Mam oczywiście na myśli płytę powstającą z Juniorsami, a także współpracę z Marianem Lichtmanem (zespół TRUBADURZY).

Dokładnie 28 marca tego roku miałem wraz z Juniorsami wejść

do studia w celu nagrania nowej płyty. Bilet do Polski kupiony został już dawno. Niestety z powodu zamknięcia granic nie było to możliwe. Pamiętam, że wtedy udostępniłem na FB naszą, już nagrałą, pierwszą piosenkę *Może gdybyś*. Choć plany Juniorsów odsunęły się w czasie, z niczego nie rezygnujemy. Płyta wyjdzie z rocznym opóźnieniem. W tej chwili musimy od nowa dokonywać pewnych ustaleń, w tym także zabiegać o sponsorów.

Również projekt z Marianem Lichtmanem uległ opóźnieniu z powodu pandemii. Jednak niebawem powinna ukazać się nasza piosenka pt. *Co się stało z moim krajem*, którą wykonamy jako duet – słowa moje, muzyka Mariana.

Jesteś wrażliwym artystą, trochę romantykiem, który modeluje świat poprzez swoją twórczość. Czy w czasie pandemii starałeś się jakoś oddziaływać na innych - wspierać, podnosić na duchu?

Nigdy nie negowałem istnienia wirusa. Podchodzę do tego poważnie. Z pewnością odczuwałem jakiś lęk związany z zaistniałą sytuacją. Moje miasto opustoszało. Lotnisko Luton, koło którego mieszkam, podczas pierwszego *lockdownu* było jak wymarłe. Moja twórczość w tym pierwszym okresie nie odnosiła się do pandemii, natomiast to, że udostępniałem nowe piosenki, czy też grałem gościnnie w audycjach na żywo, oczywiście mogło być dla moich przyjaciół i znajomych jakąś formą oderwania się

na chwilę od rzeczywistości. Obecnie kompletuję sprzęt, by móc swobodnie nagrywać. Może podzielę się czymś niebawem na FB czy YouTube.

Ponadto, tak prywatnie, starałem się pamiętać w czasie *lockdownu* o moich bliskich i przyjaciółach, chociażby prowadząc z nimi pokrzepiające rozmowy telefoniczne, czy też za pośrednictwem komunikatorów.

Twój złoty środek na przetrwanie pierwszej, drugiej... a być może trzeciej fali pandemii?

To dość prosta „recepta”. Starajmy się na tyle, na ile to możliwe, funkcjonować tak jak dotychczas: malujemy, piszmy, śpiewajmy, komponujemy... po prostu żyjemy!

Zobacz też:

„Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

Spotkania z poezją – projekt literacki Doroty Górczyńskiej-

Bacik z Dunstable, UK

Maria Ciechomska – oblicza losu



Maria Ciechomska, ok. 1976 r.
Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Te krótkie chwile

Które zdarzają się tak rzadko-

To ma być życie?

Maria Ciechomska, z domu Słoniowska, malarka i gobelinistka, wzbudziła moją ciekawość najpierw spektakularnym wejściem w

życie artystyczne Toronto lat 70. i potem nagłym zniknięciem na początku lat 80. Ciechomska przyjechała do Kanady w 1973 roku, w wieku lat pięćdziesięciu, mając za sobą dwadzieścia lat pracy twórczej w Polsce. Przyjazd malarki do Toronto odnotował „Kurier Polsko-Kanadyjski” poświęcając jej w 1974 roku dwa obszernie reportaże wieszczące jej przyszłość w nowym kraju.

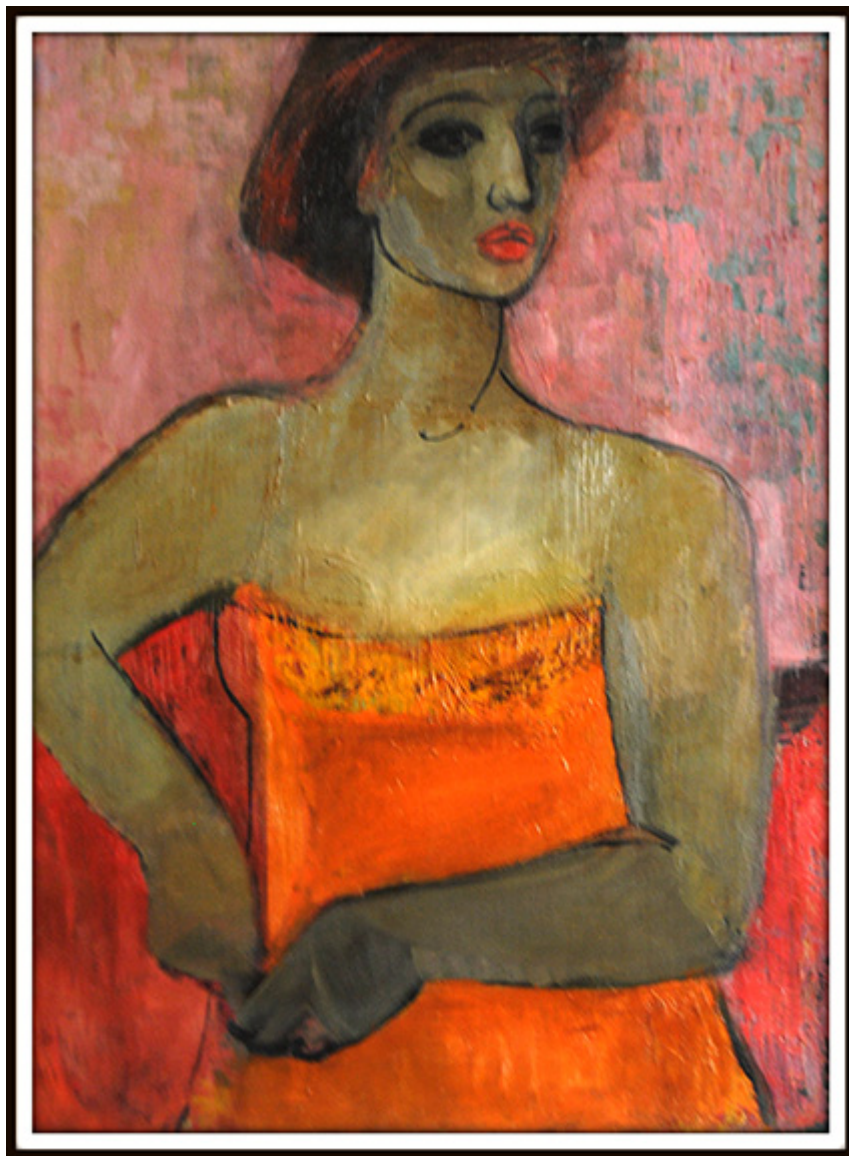
Urodzona w 1923 roku w Łodzi, w 1953 roku ukończyła z wyróżnieniem wydział malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od razu dała się poznać jako znakomita kolorystka nowatorsko łącząca żywe, świetliste plamy w zwartą kompozycję scen rodzajowych, pejzażu, portretu. Abstrakcja figuratywna, formy kubizmu, ekspresjonistyczna transpozycja figury ludzkiej – wszystkie te dokonania współczesnego malarstwa obecne są w obrazach Ciechomskiej przefiltrowane przez jej twórczą osobowość.



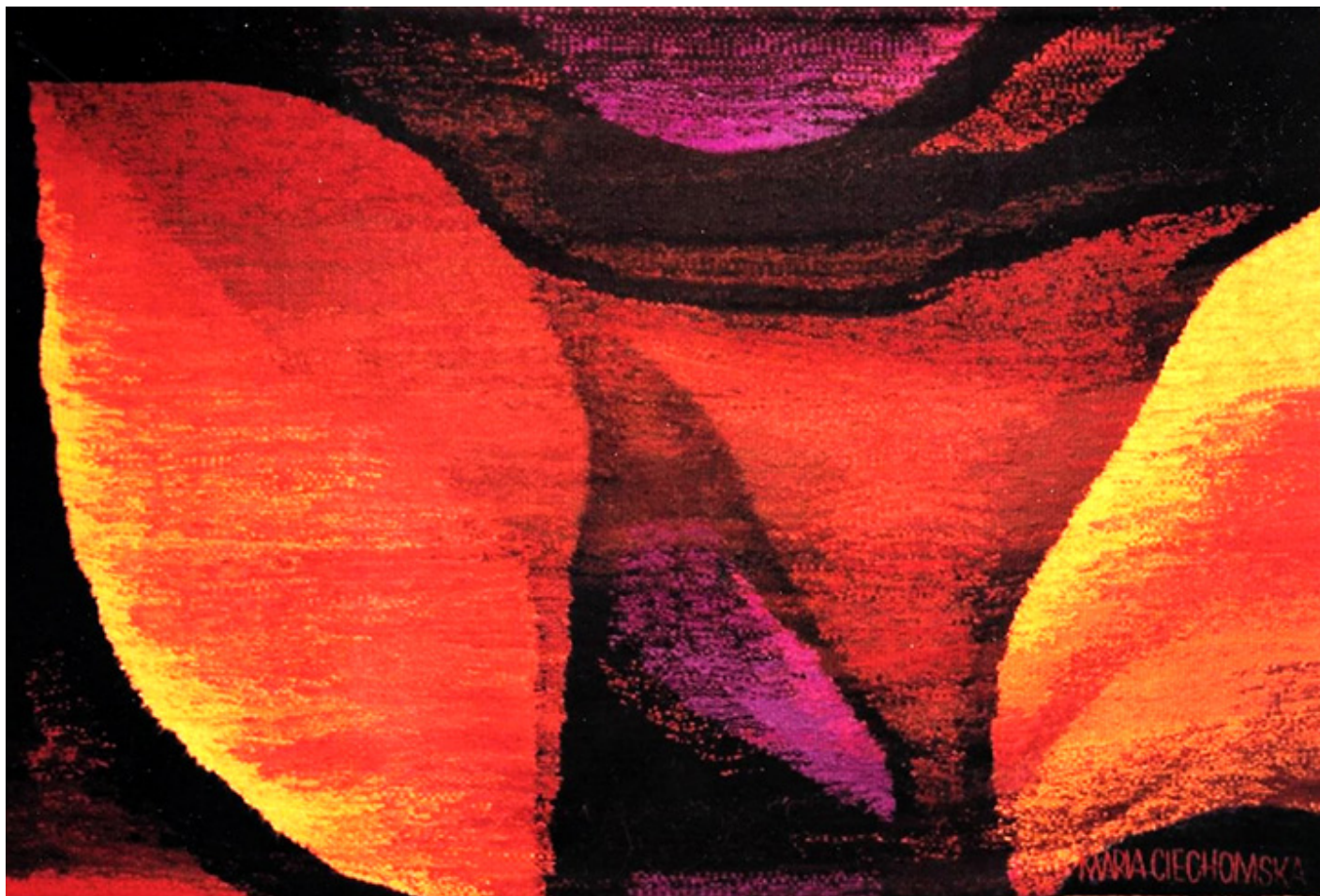
Maria Słoniowska (potem Ciechomska), Plaża, #11, 24"X21". olej na płótnie

Pozycję malarki umocniły zlecenia kościelne na obrazy monumentalne między innymi dla Bazyliki św. Krzyża w Warszawie oraz projekty witraży, mozaik i fresków dla kościołów na terenie Polski. Autorstwa Marii Ciechomskiej jest dekoracja kina „Wisła” na Żoliborzu, zachowana do dziś, będąca malowidłem ściennym przedstawiającym obiektyw reflektora

filmowego. Jedną z pierwszych jej wystaw malarskich była wystawa okręgu warszawskiego, zorganizowana w Zachęcie, w 1958 roku, przez Związek Polskich Artystów Plastyków, na której Ciechomska prezentowała olej „Portret”.



Maria Ciechomska, Portret, #19, 20"X26". olej na płótnie
W 1968 roku, w galerii ZPAP, artystka miała wystawę indywidualną prezentującą przekrój jej twórczości – 34 prace – obrazy olejne i tkaniny.



Maria Ciechomska, Jesienne liście, 6'X5'/1.85X1.55m, ok.1979, gobelin, wełna

Z poczuciem spełnienia twórczego, w 1973 roku, po zlikwidowaniu pracowni, z nadzieją, jeśli nie pewnością, kontynuowania kariery w nowym kraju, Maria Ciechomska przybyła do Toronto, gdzie od dłuższego już czasu czekali na nią mąż i syn. Pierwsze wrażenia musiały być rozczarowujące. Toronto lat 70. dopiero rozkwitało, powoli zmieniając oblicze z prowincjonalnego miasta kanadyjskiego w przyszłą ekonomiczną i artystyczną metropolię. Utrata własnego środowiska artystycznego, które inspirowało, wspierało, rozwijało, odczuwa się na emigracji jak brak powietrza – trzeba nauczyć się żyć bez powietrza lub poszukać jego nowych źródeł. Pojawiły się

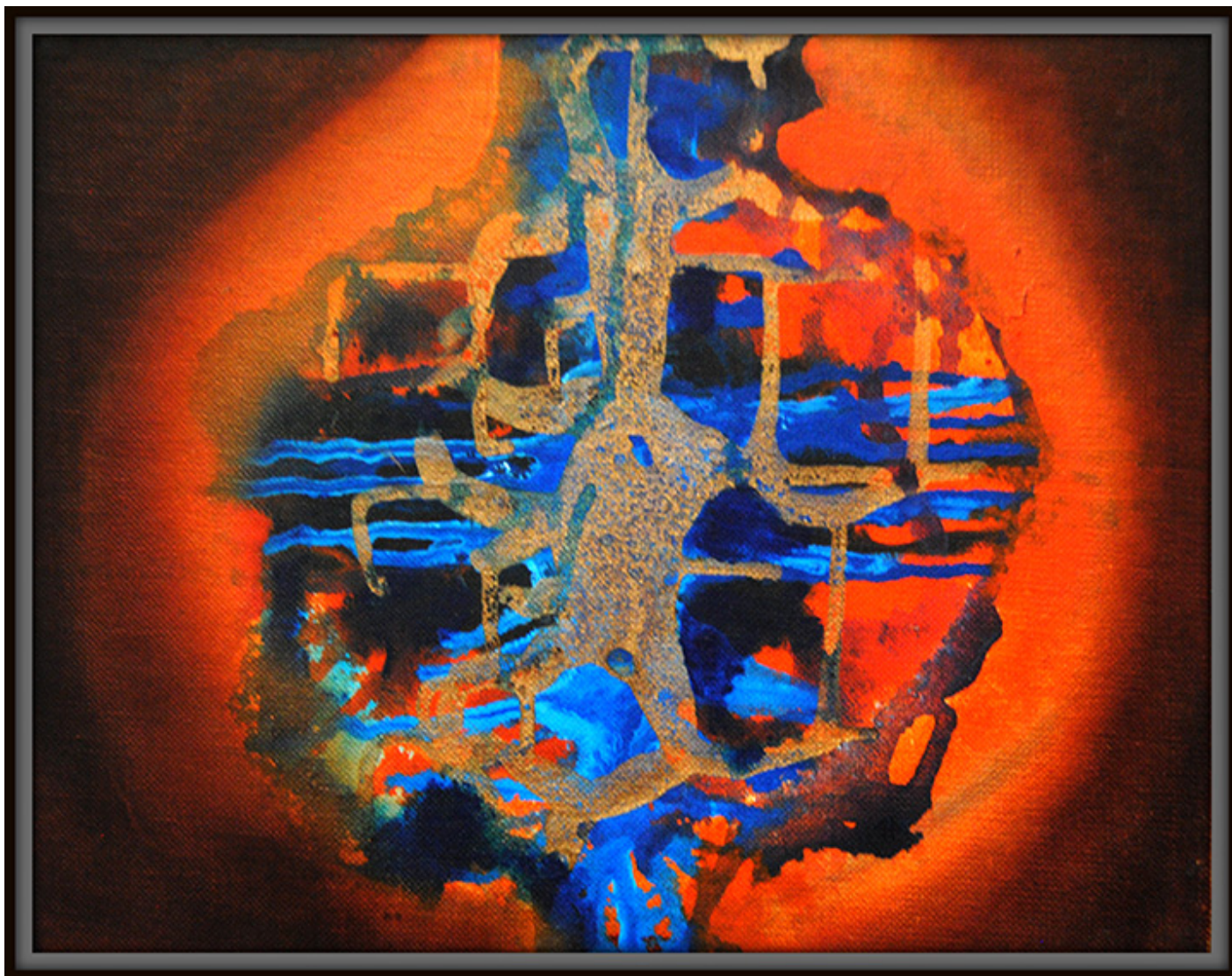
pierwsze, bardzo prestiżowe zamówienia. Właściciel First Canadian Place, reprezentacyjnego wieżowca w centrum Toronto, zamówił u Marii Ciechomskiej, Tamary Jaworskiej i Zofii Długopolskiej, gobeliny do olbrzymiego hallu. Za tym przyszło drugie zamówienie – gobelin do hotelu Hilton w Toronto. Artystka weszła w kanadyjskie i polskie środowisko artystyczne i zaczęła brać udział w życiu wystawienniczym.



Maria Ciechomska, Toronto, projekt gobelinu

W 1975 roku, z okazji otwarcia Sir Nicholas Gallery, Ciechomska wzięła udział w zbiorowej wystawie polskich artystów mieszkających w Toronto. W latach 1977-1979 prezentowała swoje prace w Danielli Gallery, Gallery Drezdnere i w Sir Lawrence Arts Centre. Z okazji Światowego Zjazdu Polonii, w Ontario Institute for Studies prace trzydziestu polskich artystów, w tym Marii Ciechomskiej, pokazane zostały publiczności kanadyjskiej. Artystka wstąpiła do powstałego po Zjeździe Polonii Związku Artystów Polskich i wzięła udział w dwóch zorganizowanych przez Związek wystawach w Gallery Harbourfront. W roku 1980 i 1981 jej obrazy i tkaniny prezentowane były w kompleksie O'Keefe Centre oraz w Toronto

Dominion Centre. Najprawdopodobniej ani aktywność wystawiennicza ani ilość zamówień nie dawały artystce wystarczającej satysfakcji, skoro na początku lat 80. wycofała się z udziału w wystawach i żadna z gazet polonijnych i kanadyjskich nie odnotowała już jej dalszej działalności. Ciechomska przyzwyczajona była do opieki roztaczanej nad artystami przez polskie instytucje artystyczne, gdy tymczasem w Kanadzie artysta pozostawiony jest samemu sobie. Oburzało ją, że galerie biorą wysoki procent od sprzedaży prac, że znalezienie środowiska nabywców wymaga nieustannych zabiegów, wielu kontaktów, szukania wpływowych protektorów i pośredników. Była zbyt dumna, nieugięta i konfliktowa w nowym świecie, w którym artysta-emigrant jest na pozycji słabszej niż twórca kanadyjski. Trudna sytuacja zawodowa i rodzinna, brak stymulującego środowiska artystycznego, rozczarowania finansowe – to elementy, które doprowadziły Marię Ciechomską do „złamania pędzla” i wycofania się z życia artystycznego, choć jej potencjał twórczy mógł przynieść efekty. Znakomicie poruszała się w cenionej w Kanadzie stylistyce abstrakcji.



Maria Ciechomska, Abstrakcja, #62. 14"X12", technika mieszana
Zaskoczyła mnie informacja, uzyskana od jej synowej, że artystka zmarła w 2008 roku, ponad dwadzieścia lat żyjąc w samotności i izolacji od świata sztuki. Nie ona jedna, wielu artystów-emigrantów przeżyło zawód związany z niemożnością tworzenia na emigracji. Jednak uderza kontrast między intensywnością jej twórczego życia w Polsce i nagłym wyhamowaniem na emigracji, zastanawia brak sił czy chęci, determinacji czy pasji, by nadal rozwijać się i tworzyć, pomimo wszystko i na przekór. Ile razy musiała wspominać swoje polskie sukcesy, barwne, intensywne

życie artystyczne, pracownię na warszawskiej Starówce. Piękna kobieta, utalentowana malarka i gobelinistka, Maria Ciechomska, której życie odmieniła emigracja.

Te nieliczne dni

Kiedy wraca jasność-

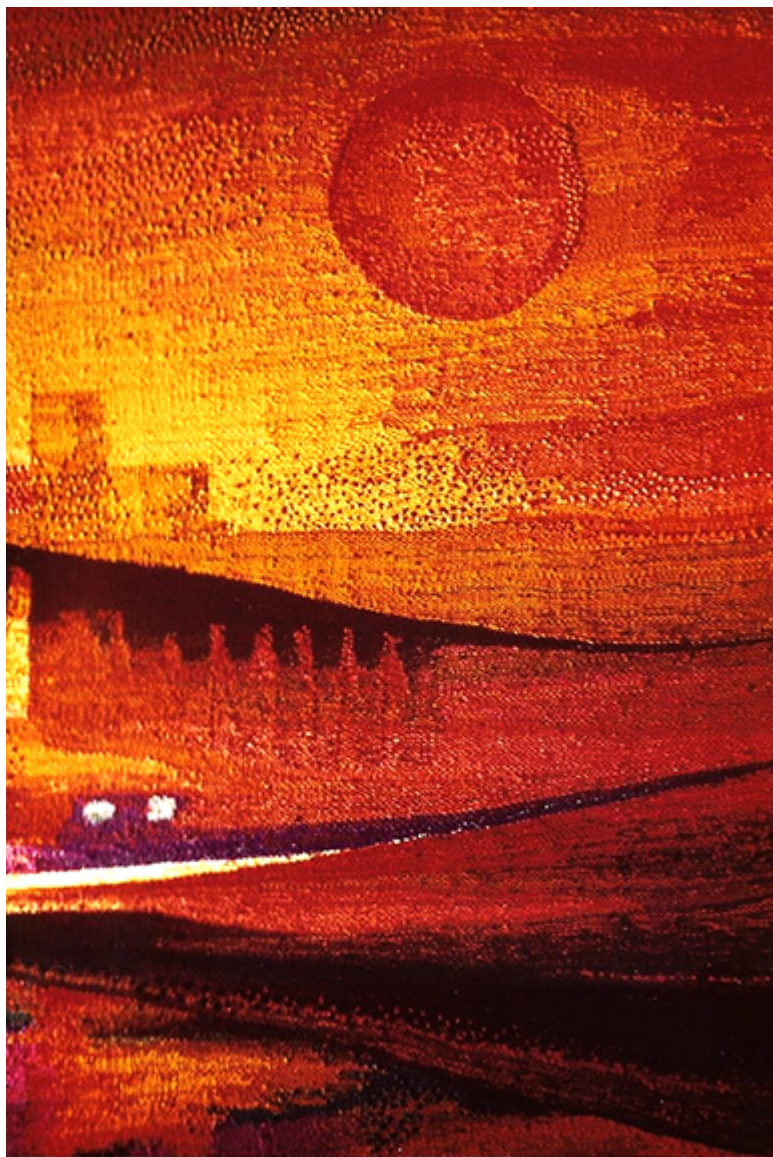
To ma być życie

(„Krótkie chwile”, Adam Zagajewski)

Prywatne archiwum artystki i jej prace są w posiadaniu rodziny w Toronto. Może warto byłoby je ocalić dla polskiego dziedzictwa kultury?



Maria Ciechomska, Abstrakcja, #37. 40"X30, akrylik na płótnie



■ M. Ciechomska, Tkanina, 5'X7'/1.55X2.14m., ok.1980 r.,
gobelin, wełna



M. Ciechomska, Postać, #84. 20"X38", ink on board

Pokłon Trzech Króli



Trzej Królowie, mozaika - Sant'Apollinare Nuovo - Ravenna 2016 r., fot.

José Luiz, Wikimedia Commons

Monika Klimowska (Warszawa)

I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie, wszystkie narody
będą mu służyły.

Hołd Trzech Króli w sztuce jest jednym z najważniejszych i najstarszych tematów ikonografii chrześcijańskiej, gdyż przedstawia epifanię Jezusa Chrystusa, jego objawienie światu, który w osobach mędrców ze wschodu przychodzi złożyć Mu hołd. Słowa Psalmu 72 (71), 11 mówią o królach, werset wcześniej nazwanych królami Tarszisz i wysp, królami Szeby i Saby. Zestawiane z Psalmem 72 słowa prorocstwa Izajasza dodają: *I pójdą narody do swego światła, królowie do blasku twojego wschodu* (Iz 60,3). Pamiątkę tego obchodzimy w ustanowione w IV wieku święto Objawienia Pańskiego w dniu 6 stycznia. Wcześniej tego dnia świętowano Boże Narodzenie i dopiero w wieku IV je rozdzielono.

W VI-VII wieku trzech Magowie ukazywani w ikonografii w czapkach frygijskich, jako młodzieńcy, w przepasanych w pasie tunikach i płaszczach, założą korony i diademy. Odtąd już to monarchowie świata mają składać hołd Królowi królów. Kierowani wiarą i Gwiazdą Betlejemską przybywają, obok pasterzy powiadomionych przez Anioły o cudownych Narodzinach, pokłonić się Zbawicielowi. Czasem jeden z nich wskazuje na prowadząca ich Gwiazdę.

Doktrynalne znaczenie hołdu Trzech Króli w średniowieczu wyjaśniano poprzez zestawienie tego tematu z Ukrzyżowaniem, aby podkreślić najwyższy sens zbawczej misji Chrystusa. Bardzo rozległa jest ikonografia tego tematu na oprawach ksiąg

liturgicznych, dyptykach z kości słoniowej, a później w malarstwie tablicowym, także w rzeźbie i freskach i późniejszych obrazach olejnych.

STAROŻYTNOŚĆ i WCZESNE ŚREDNIOWIECZE

W starożytności chrześcijańskiej scena miała dwa warianty. Centrum przedstawienia zajmowała tronująca Matka Boska z Dzieciątkiem, do której z obu boków zbliżali się magowie i tak temat ten ukazywano malarstwie katakumbowym, natomiast w dekoracjach sarkofagów magowie zdążali szeregiem do Matki z Dziecięciem umieszczonej już nie centralnie, a bardziej z boku. Tak widzimy ich na płaskrzeźbionym sarkofagu z IV w. przechowywanym w Muzeach Watykańskich i później na mozaice w Rawennie.



Pokłon Trzech Króli. Panel z rzymskiego sarkofagu, IV wiek n.e. z

commentarza św. Agnieszki w Rzymie, obecnie w Museo Pio
Christiano, dawne muzeum Benedykta XIV, wikipedia
Takie też ujęcie znajdziemy w sztuce karolińskiej na panelu
dyptyku z kości słoniowej z ok. 800 roku wykonanym
najprawdopodobniej w Akwizgranie. Przechowywany w zbiorach
British Museum ukazuje od góry sceny Zwiastowania,
Narodzenia i Adoracji Magów, którzy nadal noszą tu na głowach
frygijki, przez co dzisiejszemu odbiorcy mogą przypominać...
krasnaludki. Co ciekawe, postacie noszą ślady polichromii,
czerwonej i niebieskiej na draperiach, a na postaci anioła i na
jego skrzydłach – złocenia. Sztuka tego czasu kochała bowiem
kolor, lśnienie barw, złota i klejnotów.



Panel z pięcioczęściowego dyptyku; kość słoniowa; prostokątny; podzielony na trzy przedziały zawierające przedstawienia Zwiastowania, Narodzenia i Pokłonu Trzech Króli; postacie są wypukłe ze śladami czerwono-niebieskiego zabarwienia na draperiach, podczas gdy figury anioła wraz ze skrzydłami noszą ślady złocenia, The British Museum

Zdaniem specjalistów przygotowujących wielką kolońską wystawę z 2014 roku poświęconą Trzem Królom w 850. rocznicę przybycia do miasta ich relikwii, szczególnie interesującą interpretację tematu od III po XVI wiek stanowią właśnie reliefy w kości słoniowej oraz iluminacje ottońskie z X i XI wieku z bibliotek w Bremie, Rzymie i Getyndze.

Symetryczne, frontalne ujęcie tematu widzimy na innej plakietce z kości słoniowej ze zbiorów British Museum. Pochodzi ona z 1. poł. VI wieku z Ziemi Św., a przez lata przechowywana była w klasztorze w Tesalii (Grecja) Dla zachowania symetrii przedstawienia z boku Maryi stoi anioł z krzyżem. Na dole umieszczono mniejszą scenkę samego Narodzenia, w której Najświętsza Maria Panna odpoczywa, jak to pokazywała sztuka bizantyjska, a po niej prawosławna, a nad Dzieciątkiem w wysokim żłóbku świeci gwiazda betlejemska, a po bokach czuwają osioł z wołem, zaś przed żłobem widać kobietę z wyciągniętą ku Jezusowi ręką. To Salome z uschniętą ręką z apokryficznej ewangelii św. Jakuba. Ręka uschła jej za karę, ponieważ nie chciała uwierzyć w dziewictwo Maryi; historia ta później została powiązana z jedną z położnych.



Panel z Narodzenia i Pokłonu Trzech Króli,
Ziemia Święta, pierwsza połowa VI wieku n. e.,
z klasztoru w Tesalii, gdzie został oprawiony jako ikona, The
British Museum, Wikimedia Commons

SPORY CHRYSTOLOGICZNE I STOLICA MĄDROŚCI

Z centralnego ujęcia hołdu wschodnich monarchów wywodzi się motyw tronującej Madonny, ukazywanej jako majestatyczna Stolica Mądrości – Sedes Sapientiae. Na takie właśnie ukazanie sceny hołdu Trzech Króli wpływ miały w V w. postanowienia soborów powszechnych w Efezie z 431 r. i w Chalcedonie w 451 r. Szło o boskość i człowieczeństwo. W ogniu zażartych sporów chrystologicznych rodził się wówczas kształt doktryny uznającej podwójną naturę Chrystusa, boską i ludzką jednocześnie. Równą co do istoty – współistotną Ojcu, jak głosi symbol nicejski, czyli Credo.

W bizantyjskich przedstawieniach po bokach Maryi tronującej niczym cesarzowa często straż trzymali Aniołowie, a ona, ukazana frontalnie, hieratycznie, prezentowała Dziecię. Wszak to Theotokos, Boża Rodzicielka, której tytuł ten przyznał trzeci sobór powszechny, zwołany w Efezie w 431 r. Piastowane na Jej kolanach Dziecię Jezus było przecież Królem królów, Rex regum, Panem Wszechświata.

I taki wizerunek Maryi, zasiadającej na okazałym tronie i

piastującej na kolanach Dzieciątka będzie należeć obok krucyfiks do najważniejszych wizerunków widocznych w kościołach. Wśród tego ikonograficznego typu znajdują się również słynne „czarne” Madonny z XII w., jak m.in. rzeźba z hiszpańskiego klasztoru Montserrat.



Figura Matki Bożej, Nossa Senhora de Montserrat, fot. Enrique López-Tamayo Biosca, Wikimedia Commons

Benedyktyńskie opactwo na Montserrat z figurą Madonny, uznaną za cudowną, stało się miejscem licznych pielgrzymek.

Zachodni charakter tej wspaniałej rzeźby nadal jednak nawiązuje do konwencji bizantyjskiej z VI wieku i do rzeźby św. Fides z Conques (983-1013) we Francji. Madonna z Montserrat piastująca Jezusa, Słowo wcielone, staje się pośredniczką między mądrością boską a ludzką. Z jej kolan nie mniej majestatyczne Dzieciątko wzniesioną w geście błogosławieństwa dłonią udziela go światu. Trzy złączone palce są aluzją do Trójcy św., dwa zaś zgięte ku wnętrzu dłoni oznaczają Jego podwójną naturę, bosko-ludzką. Bóg i Człowiek, Logos przedwieczny i Syn Człowieczy. W koronie na głowie i bosy.

Jego Matka trzyma w ręku kulę – ziemski glob, a Dzieciątko... sosnową szyszkę, wcale jednak niebłahy symbol. Idea pośrednictwa jest tu czytelna: *Mater Dei* miłością swoją obejmuje cały świat symbolizowany przez glob. Szyszka pinii natomiast według św. Ambrożego kieruje nasze myśli ku życiu wiecznemu. W starożytności była ona symbolem nie tylko płodności dzięki wielkiej ilości pinioli, nasion skrytych pod łuskami, ale też symbolem łask, którymi bogowie obdarowują ludzi, orzeszki pinii są bowiem bardzo smaczne i pożywne. Mamy tutaj zatem dodatkowe wzmocnienie symboliki misji Chrystusa, który narodził się, by zbawić ludzi.

Dodajmy tu także ciekawostkę: cudowna figura znajduje się za szkłem, ale w szybie został wycięty otwór, aby można było dotknąć ziemskiego globu w ręce Madonny i wierni stoją w

kolejkach... Sława Monserrat jest tak duża, że nazwa góry stała się imieniem, które nosiła m.in. zmarła dwa lata temu wspaniała śpiewaczka operowa Montserrat Caballe obdarzona sopranem dramatycznym stawiającym ją w jednym rzędzie z Marią Callas.

SEN Z KAPITELU W BURGUNDII

Wiek XII był czasem wspaniałego rozkwitu sztuki romańskiej. Powstawały katedry i bogato zdobione kościoły na trasach pielgrzymkowych zewsząd wiodących do grobu św. Jakuba w Composteli. I choć rzadko ich twórcy pozostawiali swoje imiona, znamy przecież wybitnego rzeźbiarza imieniem Gislebertus. Był najlepszym rzeźbiarzem swego czasu i sam podpisał swoje dzieło: *Gislebertus hoc fecit*. Przy rzeźbiarskim wystroju katedry w Autun w Burgundii wzniesionej na wzór kościoła opackiego w słynnym Cluny III działał między 1125 a 1135 rokiem.

Zawdzięczamy mu wyjątkowej urody uwiecznienie w kamieniu nie tylko leżącej Ewy, ale i snu Trzech Króli. Śnią pod jedną kołderką ciasno przytuleni do siebie na jednym z czterech narracyjnych kapiteli katedry, które zostały przeniesione do Musee Rolin obok katedry św. Łazarza.

Spod kołderki opadającej łukiem i przypominającej owalny dywan wystają ich głowy w koronach spoczywające na wspólnej poduszce, a stojący za łóżem Anioł delikatnie smukłym dotyka

palcem jednego z nich, by drugą ręką wskazać mu gorejącą wyżej gwiazdę w kształcie kwiatu. Gwiazdę, która zaprowadzić ma ich do Betlejemskiej stajenki, by pokłonili się prawdziwemu Królowi królów.

Mistrzostwo Gislebertusa harmonijnie wprowadziło w okrężny ruch całą scenkę zajmującą górną część kapitelu. Owalowi dominującej tu kołdry odpowiadają owale twarzy, wtóruje im dolny łuk skrzydła i fałdy rękawa tuniki anioła, który psst! cichuteńko, z subtelną delikatnością budzi jednego z wędrowców poszukujących mądrości najwyższej.

Ścieśnieni w łożu, wpisani w skąpą przestrzeń kapitelu, dwaj wędrowcy śpią niemal snem kamiennym, przytuleni do siebie policzkami, zaś trzeci, budzony przez anioła, otwiera szeroko oczy, dowiaduje się, by z Betlejem wracali inną drogą, by nie zdradzić Herodowi miejsca narodzin Jezusa. I jak pisze ewangelista, *otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny* (Mt 2,12) .

Znakomicie, z naprawdę głębokim odczuciem opisuje wymowę tego kapitelu Richard Harries w *A Gallery of Reflections. The Nativity of Christ* z 1995 r.:

Rzeźba ta, podobnie jak historia, na której się opiera, chce

przekazać dwie prawdy. Pierwszą, że Bóg dba o każdego z nas. Prowadząc trzech króli do dziecięcia Jezus, nie opuścił ich. Całkiem na odwrót, zostaną oni bezpiecznie odprowadzeni do domu, z dala od spisku uknutego przez Heroda. Drugą, że dbając o nas, Bóg nas prowadzi. Symbolizuje to gwiazda na niebiosach. Lecz dla nas może być to wewnętrzne światło. Ludzie w świecie starożytnym nie mieli problemu, by wierzyć, że Bóg, poprzez swoich aniołów, mówi do nas we śnie. W ciągu XX wieku na nowo odkrywaliśmy doniosłość snów ujawniających nam więcej o nas samych. A co więcej, w jaki sposób Duch św. działa poprzez nas wszystkich, poprzez naszą nieświadomość, włączając w to nasze sny. (...) Ale Bóg kieruje nami na wiele sposobów, nie tylko poprzez sny. Tym, co tak pięknie przekazuje Gislebertus, jest delikatny dotyk anioła. Jego lot niemal nie poruszył powietrza. Nagle już jest tu, obecność pełna słodczy i ciszy. Kierownictwo Boże rzadko jest głośne i donośne, przytłaczające. Zwykle to najlżejszy dotyk, leciutki kuksaniec, znak.

W pełni autor tych słów oddaje głębszy sens tego pomniejszego dzieła Gislebertusa. Prawdziwego mistrza rzeźby romańskiej, która po doświadczeniach awangard XX wieku stała się nam bliższa i zrozumialsza, już nie tylko naiwna.



Gislebertus, Trzech mędrców, rzeźba w katedrze św. Łazarza w Autun (Francja), fot. Wikimedia Commons

MAGOWIE ZDEJMUJĄ FRYGIJKI I NAKŁADAJĄ KORONY

Ewangelia mówi o magach, jak zwano mędrców ze wschodu. Indyjskim i tym geograficznie bliższym Judei, mogłoby pasować miano astrologów. Czytaniu z gwiazd i wróżbom Żydzi byli przeciwni, Izraelitów obowiązywał nakaz trzymania się z dala od wróżbitów i astrologów. Prorok Izajasz drwił wprost:

Niechaj się stawiać, by cię ocalić, owi opisywacze nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się tobie przydarzyć. Oto będą jak źdźbła słomiane, ogień ich spali. Nie uratują własnego życia z mocy płomieni. (...) nikt cię nie ocali. (Iz 47, 13-15)

Za to ci, którzy potrafili wyjaśniać znaczenie snów, cieszyli się wielkim poważaniem wśród żydów i pogan, jak świadczy o tym choćby słynne tłumaczenie przez Józefa snu faraona o krowach tłustych i chudych. Komunikowanie ważnych treści w snach nie należało bynajmniej do zjawisk odosobnionych. Ewangelista Mateusz pisze króciutko o snach św. Józefa, któremu najpierw anioł tą drogą nakazał przyjąć brzemienną Maryję, a później uciekać z Nią i Dzieciątkiem do Egiptu. Oba przekazane we śnie polecenia były przejawem opieki boskiej, podobnie jak w przypadku Trzech Króli.

Nie wiemy jednak, czy śnili oni to samo naraz, czy z osobna. Niezależnie od tego, że genialne rozwiązanie znalazł Gislebertus, wkraczamy tu na chwilę na grunt niezbyt pewny, chwiejny jak obrazy w filmie „Incepcja”. Nie wiemy na pewno ilu było magów, według różnych wczesnych tradycji mogło być ich nawet dwunastu, jak 12 plemion Izraela, by wskazać tym samym na pełnię realizacji bożego zamysłu zbawczej historii, a w malarstwie katakumbowym z pierwszych wieków przedstawiano

ich parami, po dwóch, czterech, sześciu. U Koptów zachowała się zaś tradycja mówiąca o... 60.

Wreszcie dość tych wahań, w VI wieku przyjęła się wersja mówiąca o trzech, a wywodząca się od Orygenesesa. Ojciec Kościoła dał proste wyjaśnienie: Było ich trzech, bowiem trzy były dary: mirra, kadzidło i złoto. Wszystkie one były darami istic królewskimi.

W tym samym mniej więcej czasie zaczęły przyjmować się ich imiona, oznaczające w różnych językach króla. Mędrcy zdjęli frygijskie czapki i nałożyli korony, które czasem zastępowali turbanami dla podkreślenia, że przybyli z dalekich orientalnych krain. Jeden został nawet Murzynem, by w ten sposób uwidocznic, że to cały świat, wszystkie znane ówczesnie kontynenty składają hołd Panu.

Imię Kacpra wywodziło się z łacińskiego „caesar”, Melchiora – od hebrajskiego słowa „melech”, zaś Baltazar to po prostu wykoślawione miano greckiego „basileusa”. Do przemiany w królów przyczyniła się interpretacja Psalmu 72 z mesjańskim prorocstwem:

Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. I oddadzą Mu pokłon wszyscy królowie.

(...) Przeto będzie żył i dadzą Mu złoto z Saby Ps
72(71),10-11.

Wymienione tu nazwy geograficzne symbolizowały cały świat, od Tarszisz, czyli Tartessos w Hiszpanii poprzez Szebę czyli Abisynię (dziesięjszą Etiopię), aż po Sabę, królestwo na wybrzeżu Półwyspu Arabskiego.

Nawiązywano przy tym do podziału starożytnego świata między potomków Noego – Sema, Chama i Jafeta. Potomkowie Sema zamieszkiwali Azję, Jafeta – Europę, zaś potomkowie Chama – Afrykę. Dlatego jednego z władców klękających przed przedstawiano jako Araba, trzeciego z nich jako Murzyna. Różnicowano też ich wiek, aby pokazać trzy okresy życia: młodość, dojrzałość i starość. Siwowłosy starzec był zwykle przedstawicielem Europy; mężczyzna w orientalnym stroju i średnim wieku symbolizował Azję, a najmłodszemu przypadało reprezentować Afrykę.

O DARACH I RELIKWIACH

W ich dzień święci się w kościołach kredę (od XVIII wieku), którą wierni napiszą skrót K+M+B i rok bieżący nad drzwiami domu, bądź mieszkania. Właściwy zapis skrótu to C+M+B – czyli pierwsze litery łacińskiej sentencji: *Christus mansionem*

benedicat – (Niech) Chrystus mieszkanie błogosławi. Świeci się też tego dnia kadzidło (od XV/XVI w.) oraz złoto, którym dotykano później szyi, co miało chronić przed chorobą. Kadzidłem okadzano dom i obejście.

Cenne dary królowie wręczają na obrazach zazwyczaj w puszkach lub pucharach. Na obrazie Andrei Mantegni datowanym na lata ok. 1495-1505 z Getty Museum mamy pierwsze przedstawienie porcelanowego naczynia w malarstwie europejskim. Łysy starzec, a więc jest to Kacper, ukazany po prawej stronie na pierwszym planie, podaje Dzieciątku cenną czarę z delikatnej białej, zdobionej niebieskimi motywami roślinnymi porcelany, wypełnioną złotymi monetami. To naczynie z czasów dynastii Ming, które musiało do Europy trafić w charakterze jednego z dyplomatycznych podarków od poselstw sułtanów, uprzednio przywiezione z Persji. Za Kacprem młodszy Melchior trzyma turecką kadzielnice, która znalazła się nieco poniżej w centrum obrazu, tuż nad porcelanowym naczynkiem. To wielka rzadkość; nieliczne dwory mogły się takimi skarbami, jak ten, poszczycić. Czarka jest podobna do opisanej w inwentarzu Izabelli d'Este.

Również rzadkością jest sposób przedstawienia tej sceny przez Mantegnę, który ze znakomitym opanowaniem perspektywy i z matematyczną niemal precyzją kształtuje postaci. Tutaj całość kompozycji z jej bohaterami w półpostaci zamknął w bardzo

ciasnym, niemal fotograficznym kadrze. Tak ciasną przestrzeń wzorował na kompozycjach rzymskich reliefów, które z upodobaniem studiował w Rzymie. Uzyskał dzięki temu w tym obrazie wrażenie, że jesteśmy obserwatorami z bliska bardzo kameralnej sceny.



Montegna Magi, Pokłon Trzech Króli, Wikimedia Commons
Hagiografia średniowieczna, której rozmaite wersje mogą przypominać dzisiejsze wojny informacyjne, utrzymywała, że relikwie Trzech Królów znajdowały się w Persji, w Savah (Seuva) i że mędrcy, którzy powrócili do siebie, przyjęli chrzest z rąk

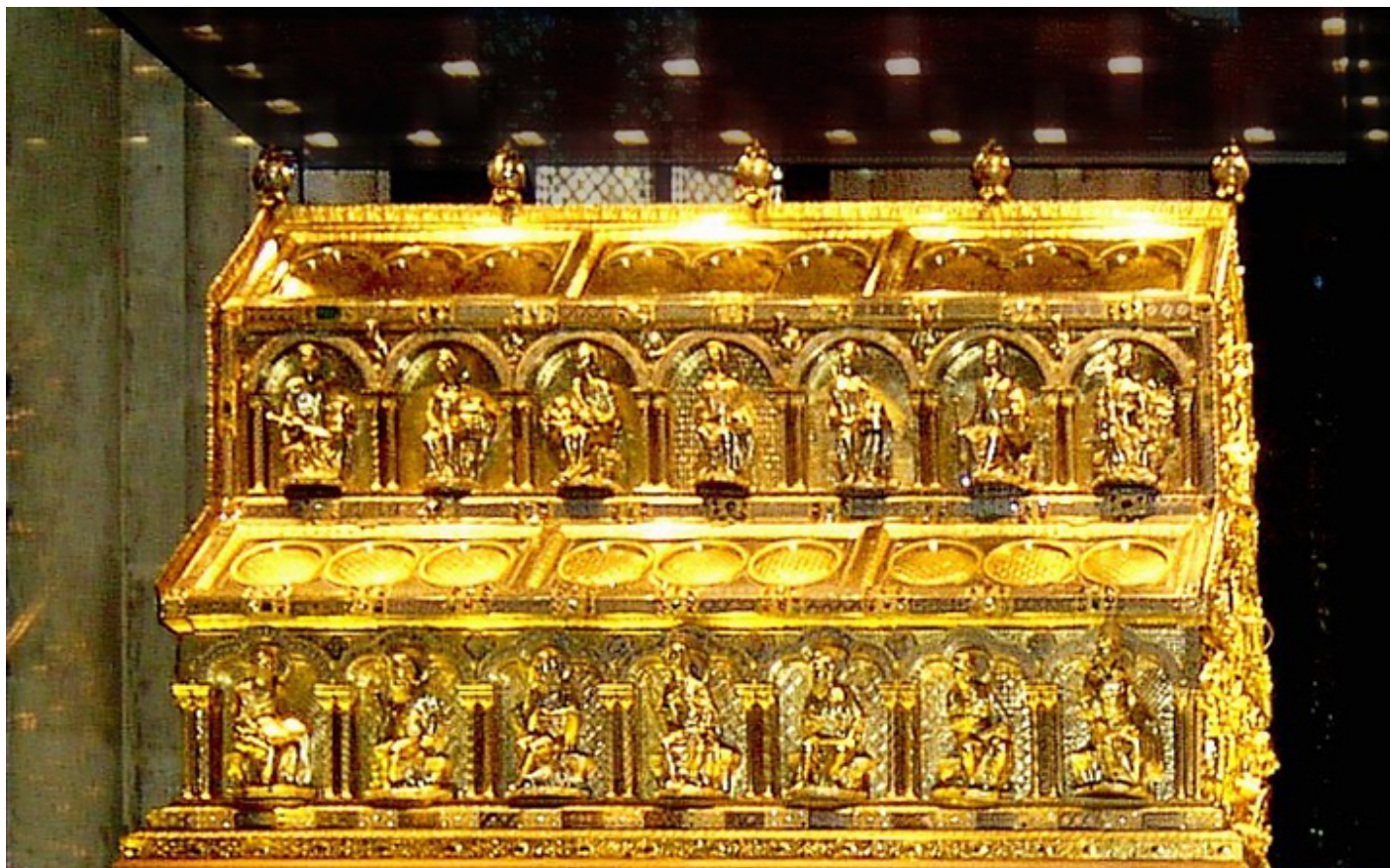
nieokreślonego Apostoła, który jakoby odwiedził miasto. Mieli nawet zostać biskupami i męczennikami za wiarę. Marco Polo, który chyba jednak lubił koloryzować, w swym „Opisaniu świata” odnotował, że

jest w Persji miasto Savah, z którego wyszli Trzej Magowie, kiedy udali się, aby pokłon złożyć Jezusowi Chrystusowi. W mieście tym znajdują się trzy wspaniałe i potężne grobowce, w których zostali złożeni Trzej Magowie. Ciała ich są aż dotąd pięknie zachowane cało, tak że nawet można oglądać ich włosy i brody.

Natomiast legenda z wieku XII opowiada, że sześć wieków wcześniej relikwie Trzech Magów miał otrzymać od cesarza z Konstantynopola biskup Mediolanu św. Eustorgiusz. To stamtąd cesarz Fryderyk I Barbarossa zabrał je i przekazał swemu kanclerzowi, arcybiskupowi Kolonii, Rainaldowi von Dassel.

Z kolei „Historia Trzech Króli” Jana z Hildesheimu w 2. poł. XIV wieku połączyła wiadomości z Biblii, apokryfów i literatury podróżniczej, stając się bestsellerem tamtych czasów. Ale absolutna palma pierwszeństwa wśród tego typu źródeł, z których obficie korzystali artyści, często pod dyktando teologów, należała jednak do „Złotej legendy” Jakuba de Voragine.

W KOLONII



Relikwiarz Trzech Króli z katedry w Kolonii, fot. Arminia, Wikipedia

Poza Gislebertusem z imienia znamy również lotaryńskiego złotnika i emaliera, twórcy niezwykłego relikwiarza Trzech Króli dla Kolonii, która dostała od cesarza Barbarossy ich relikwie.

Urodzony przed 1150, zmarły przed 1217 rokiem Mikołaj z Verdun często łączył złoto z emalią, swoje figurki wypracowywał często z całych bryłek srebra, a stylistycznie jego twórczość sytuuje się między późnym stylem romańskim a dopiero powstającym gotykiem, w okresie, kiedy około 1200 roku odżyły wzorce bizantyńskie i zainteresowanie antykiem. Mikołaj z

Verdun przynależy do kręgu sztuki nadmozańskiej i w metaloplastyce jest jej najwybitniejszym przedstawicielem. Jego własny indywidualny styl każe widzieć w nim czołowego przedstawiciela krótkotrwałego małego protorenesansu na tych terenach.

Relikwiarz Trzech Króli z lat 1181-1225 przypominający kształtem trójnawową bazylikę jest jednym z największych i najbogatszych relikwiarzy świata, o szerokości 110 cm, wysokości 153 i długości 220 cm. W rzeczywistości tworzą go dwa sarkofagi, na których spoczywa trzeci. Pokryty ponad tysiącem szlachetnych kamieni i pereł, kolorowymi emaliami, symbolizuje Boga w Trójcy Świętej. Zdobia go ponadto 74 figury z połączanego srebra i ponad 300 gemm i kamei. W tym arcydziele złotnictwa zręcznie zrealizowana została teologiczna koncepcja historiozoficzna. W dolnej części sarkofagu przedstawiony został czas „sub lege” – podległości starotestamentowemu prawu, czyli proroków, królów Dawida i Salomona oraz kapłanów, jakie obowiązywało przed męką i śmiercią Pana Jezusa, w części górnej zaś czas „sub gratia” – czas łaski, jaką przyniosło Zmartwychwstanie i na którym umieszczono figurki apostołów.

W części frontowej relikwiarza, na dole, znajdujemy Matkę Boską z Dzieciątkiem na rękach przyjmującym hołd Trzech Króli i cesarza Ottona IV. Cesarz ten ufundował korony dla Trzech

Króli, którzy stali się (obok św. Urszuli i św. Gereona z legendarnej Legii Tebańskiej) patronami Kolonii, a ich korony – herbem miasta. Obok sceny hołdu umieszczono scenę chrztu w Jordanie i figurę Chrystusa Sędziego świata u kresu czasów pomiędzy dwoma aniołami. Z tyłu natomiast przedstawiono Go przy kolumnie oraz na Krzyżu, a w górnej części – między Feliksem i Naborem, których relikwie dołączono do tego monumentalnego relikwiarza.

W tamtych czasach relikwie były na wagę co najmniej złota, przewyższając kosztowne materiały samych relikwiarzy. Wysoko też windowały pozycję ich posiadacza. Kolonia w krótkim czasie stała się jednym z największych miejsc pielgrzymkowych chrześcijaństwa, ustępując jedynie samym tylko Jerozolimie, Rzymowi i Santiago de Compostela. I z uwagi na tak wielki prestiż kolońskich relikwii wypadało, aby niemieccy cesarze zaraz po koronacji w Akwizgranie udawali się z wizytą do Trzech Króli.

W KOLEBCE RENESANSU

Drugim miastem, w którym silnie zaznaczyła się pamięć o Trzech Królach była Florencja, w której w święto Objawienia Pańskiego przypadał też na dzień jej patrona, św. Jana Chrzciciela.

Generalnie cały wiek XV był czasem wielkiej popularności Trzech Króli w Europie, o czym świadczy zatręśnienie poświęconych im

obrazów i zakładane poświęcone im bractwa religijne.

Miasto nad Arnem cieszyło się wielkim prestiżem, to do niego przeniesiono w 1439 roku obrady soboru powszechnego, a jego związki z Bizancjum przyczyniły się kilkanaście lat później do żywiołowego wprost rozwoju humanizmu po upadku Konstantynopola. Powstawały w nim wspaniałe malarskie dzieła ukazujące, pod postaciami Mędrców ze Wschodu, ważnych obywateli republiki.

Medyceusze faktycznie władający Florencją należeli do dobroczyńnego bractwa Compagnia de' Magi, które w dniu patronów urządzało co trzy lub co pięć lat bajeczne widowisko na ulicach miasta. Składały się na nie trzy procesje czy też orszaki, które schodziły się na Piazza San Marco. Symbolem konfraterni była sześćioramienna gwiazda, na pamiątkę tej betlejemskiej, toteż figurowała także jako Bractwo Gwiazdy. Medyceusze nie tylko roztaczali nad nim swą opiekę, brackie uroczystości 6 stycznia dawały im możliwość bezprzykładnego popisania się bogactwem, co przyczyniało im zwolenników i łagodziło nastroje, a co zauważył i pochwalił Niccolo Machiavelli.

Compagnia istniała już w 1390 roku, z którego zachował się opis święta zanotowany przez anonimowego kronikrza. Ale dopiero Quattrocento przyniosło spektakularne procesje, które oddziaływały

na malarstwo. Florencka Compagnia wyraźnie wzmiankowana jest w dokumentach miejskich z 1417 roku, kiedy zwrócia się do Signorii z prośbą o wsparcie finansowe urządzania *Festa de' Magi*. Według oficjalnej retoryki *Festa* miała na celu spełnienie obowiązku wobec Boga, podniesienie prestiżu Florencji i dostarczenie ludowi rozrywki i „pociechy”.

Najsłynniejsze malarskie dzieła iskrzące się wprost kolorami i dokumentujące przepych strojów powstały na zamówienie bankierów. Najwspanialsze pochody Trzech Króli namalowali Gentile da Fabriano i Benozzo Gozzoli. Poprzestanę jednak na tym tylko, bez ich opisywania, pomine też apokaliptyczne „Mistyczne Narodziny” Sandro Botticellego z aniołami wirującymi między złotą kopułą niebios a stajenką.

Pokrótkę za to przedstawię mniej znanego mistrza florenckiego, który nauki pobierał razem z Leonardem w warsztacie Andrei del Verrocchio. Porównywany był Lorenzo di Credi z Leonardem, a z Botticellim łączyła go fascynacja naukami Girolamo Savonaroli. Bez działalności tego dominikanina, głoszącego kazania przeciwko niemoralności i lichwie, bogactwu Kościoła i tyranii Medyceuszy, który nawoływał do pokuty i zapowiadał apokaliptyczne kary, trudno zrozumieć nastroje, jakie zapanowały we Florencji, przywykłej do stentacyjnych splendorów i orszaków. Na kilka lat Savonarola przejął władzę w mieście, a Medyceusze zostali wygnani, o paradach lepiej było

nawet nie myśleć.



Lorenzo di Credi, Pokłon Pasterzy, Museum: Uffizi, Wikimedia Commons

W chronologii wydarzeń związanych z Bożym Narodzeniem pokłon wcześniej, przed Magami, prawdziwemu władcy świata, maleńkiemu Jezusowi oddali Aniołowie. I to oni nowinę o Narodzeniu zwiastowali prostym pasterzom, a ci pospieszyli do stajenki. Malowano zwiastowania anielskie i pokłony pasterzy osobno, albo też łączono je z pokłonem Trzech Króli. W tych

często wielce rozbudowanych przedstawieniach motyw gwiazdy betlejemskiej świadczył o kosmicznym wymiarze wydarzenia. Wiele jednak było też skromniejszych.

Przyjrzyjmy się pokłonowi pasterzy Lorenza da Credi ok. 1510 roku, a znajdującym się we florenckiej Galerii Uffizii. Malując go, Lorenzo był już dojrzałym malarzem, nadal jednak pewnie miał w pamięci Savonarolę, płomiennego „kaznodzieję zrozpaczonych”, który potępiał bogaczy i obiecywał im piekło.

Mnich ten szybko po przybyciu do Florencji został przeorem dominikańskiego klasztoru San Marco. W latach kryzysu republiki okazał się zręcznym dyplomatą i przywódcą, organizującym sakralne widowiska, w organizacji których korzystał z pomocy jednego z najsłynniejszych florenckich malarzy, Botticellego. W 1497 roku młodzi zwolennicy Savonaroli chodzili od drzwi do drzwi, zbierając przedmioty zbytku, które w lutym spłoną na stosie próżności. Zorganizowany przez Savonarolę stos ma siedem pięter z przedmiotów wspomagających popełnianie siedmiu grzechów głównych. Piętrzą się zatem warstwy, począwszy od peruk i masek, następnie książek humanistów, w tym Petrarki i Boccaccia, poprzez przybory toaletowe, instrumenty muzyczne, karty do gry, dalej po obrazy i posągi, które na koniec zwieńczą karnawałowe maski oraz figura diabła z wężem. „Bruciamento” gotowe! Nie przyjęto oferty weneckiego kupca, gotowego dać 20

tys. guldenów za cały stos. Płomienie strawiły symbole próżności, zbytku i próżnych uciech. Los Savonaroli odmieni się jednak w ciągu zaledwie kilku miesięcy od tego wydarzenia, zostanie ekskomunikowany, lecz nie od razu jego zwolennicy dadzą się zastraszyć rozciągnięciem ekskomuniki na nich samych. Koniec jest straszny – najpierw tortury, potem kaźń publiczna, odzieranie z szat kapłańskich, w które go specjalnie po to ubrano, śmierć przez powieszenie i stos od „bruciamento” groźniejszy, na którym spalono ciała Savonaroli i jeszcze dwóch jego dominikańskich braci.

Jak pisał Vasari, Lorenzo di Credi należał do tych, na których Savonarola wywarł wielki wpływ. Co nie osłabiło w najmniejszym stopniu zmysłu obserwacji malarza, którego twórczość należy porównywać z największymi – Leonardem i Rafaelem. Za jego życia od pewnego czasu sceny takie jak cykl Bożego Narodzenia nabierały charakteru scen rodzajowych i takie właśnie elementy znajdziemy w „Pokłonie pasterzy”.

Późny obraz Lorenza ukazujący adorację Dzieciątka w szopie to kompozycja zawierająca o wiele więcej, niż mogłoby się wydać przy pobieżnym spojrzeniu. Młody pasterz z owieczką na rękach stoi z lewej strony obrazu; wcale nie patrzy na leżące na ziemi nagie Dzieciątko, skierował wzrok poza obraz. Kto wie, może widzi nas i dlatego spojrzenie ma jakby nieprzytome? Czy Lorenzo podejmuje tu jakąś grę z widzem? Dwaj pozostali, z

których starszy przykląkł na kolano, a drugi pochylony, zafrapowani są widokiem złożonego na ziemi Jezusa, a ich postawa wyraża w pełni zdumienie i nabożne przejęcie. Za Maryją dwa anioły wymieniają najwyraźniej jakieś uwagi, komentują coś, a na pierwszym planie po prawej stronie św. Józef wsparty oburącz na lasce z półprzymkniętymi oczyma wydaje się przysypiać na stojąco. Pozostali kontemplują Dziecię.

W tej przepięknie zrównoważonej kompozycji orkiestracja gestów rąk i spojrzeń budujących narrację psychologiczną, stwarza wrażenie sceny wyjętej z namacalnej rzeczywistości, dziania się na naszych oczach historii świętej, acz nie pozbawionej wymiaru czysto ludzkiego, lekko ludycznego, skoro anioły mogą oddawać się być może nawet plotkom. Można by spytać, czy humanizacja to, czy rodzajowość?

W POLSCE



Władysław Skoczylas, Szopka góralska, ok. 1910 r., akwarela
By pozostać w skromniejszym rejestrze, ale też i obserwacji obyczajowej, w czasach już nam bliskich, przyjrzyjmy się sprzedanej w 2004 roku w domu aukcyjnym Agraart akwareli Władysława Skoczylasa.

Skoczylas, urodzony w 1883 roku w Wieliczce, znany przede wszystkim jako sztandarowy polski grafik o charakterystycznej kresce, uczeń Teodora Axentowicza i Leona Wyczółkowskiego, we wczesnym okresie twórczości w latach 1908-1918 (z przerwami) pracował jako nauczyciel rysunku w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. To tam zachwycił się, jak wielu

naszych twórców, góralszczyzną. Był nawet współzałożycielem Towarzystwa Sztuka Podhalańska i warsztatów tkackich „Kilim”. Jego największą zasługą było stworzenie polskiej szkoły drzeworytu. Wcześniej, w latach zakopiańskich, współtworzył mit podhalańskich górali i szlachetnych zbójników. Często sięgał do podhalańskiej scenerii i folkloru, w narracyjnych scenach ukazując górali w saniach czy spieszących na pasterkę.

Na akwareli (71×102 cm) z 1910 roku przedstawił hołd pasterzy i „swojskich” trzech króli w zimowym górskim pejzażu. Przed ośnieżonym kościółkiem Dzieciątka grają góralscy muzykanci, a na pierwszym planie po prawej stronie widzimy stojących godnie z darami... szlachciców w żupanach i narzuconych deliach z futrzanymi kołnierzami, w wysokich butach i wysokich czapach. Trzeci w tej pańskiej grupce stoi za ich plecami, jakby chciał ukryć swoją egzotykę, którą zdradza jednak barwny turban na głowie, nijak przystający do zimowego pejzażu. Szlachcicom towarzyszą psy, wyrywające ku szopie, gdzie na śniegu stoją pasterskie podarunki. A ku podcieniu, które zastąpiło stajenkę, do kościółka dąży długi sznur postaci schodzących z gór w oddali i niosących swoje skromne, przyziemne prezenty. Akwarela świetnie oddaje nastrój zmierzającego już za chwilę dnia, a bogactwo narracyjnych elementów ma w sobie wdzięk dzieła sztuki naiwnej, lecz myliłby się, kto by zechciał ją do niej zaliczyć. Skoczyłabyś, jak można się na tym wczesnym przykładzie jego twórczości przekonać, umiał też pięknie malować i

niuansować kolory.

PATRONI

Mędracy ze Wschodu są czczeni w Kościele z oczywistych względów jako patroni podróżujących i pielgrzymów, a także handlowców, właścicieli gospód oraz... kuśnierzy.

Trzej Królowie podjęli trudy wędrówki, by ujrzeć Dziecię. Nawiązał do nich Thomas Stearns Eliot, pytając o sens tej podróży w wierszu napisanym w rok po swoim nawróceniu na anglikatolicyzm, nazywany po angielsku High Church, a będący mniej sprostestantyzowaną wersją anglikanizmu.

Podróż trzech Króli

Mroźna to była wyprawa;
Najgorsza pora roku
Na podróż, zwłaszcza tak długą:
Drogi tonące w śniegu i lodowaty wiatr,
Najokrutniejsza zima.

Rozdrażnione wielbłądy, pokaleczone, zbolące,
Kładły się w mokrym śniegu.
I było nam czasem żal

Letnich pałaców na wzgórzu, osłonecznionych tarasów,
I jedwabistych dziewcząt roznoszących napoje.
Poganiacze wielbłądów klęli i złorzeczyli,
Żądali napitku, kobiet, przepadali bez wieści,
Nocne ogniska gasły, nie było gdzie się schronić;

A miasta były wrogie, mieszkańcy nieprzyjaźni,
Wioski brudne i chytre, za wszystko żądano złota.
Ciężka to była próba.
Wędrowaliśmy w końcu już tylko w ciągu nocy,
Śpiąc byle gdzie i płytko,
I słysząc w sobie głos, który powtarzał w kółko:
To jest czyste szaleństwo.

Aż któregoś poranka, śniegi mając za sobą, zjechaliśmy w
dolinę,
Łagodną, żyzną, wionącą zapachem wielu roślin,
Gdzie nad strumieniem stał młyn i młócił kołem ciemność,
A dalej, pod niskim niebem, wznosiły się trzy drzewa,
I stary, siwy koń biegł łąką, galopem, w dal.
Stanęliśmy przed gospodą porośłą liśćmi wina;
W otworze drzwi sześć rąk rzucało raz po raz kośćmi i
zgarniało srebrniki,
Stopy zaś uderzały w puste bukłaki po winie.

Nikt jednak tam nic nie wiedział; ruszyliśmy więc dalej

I dopiero pod wieczór, prawie w ostatniej chwili,
Trafiliśmy w to miejsce – można powiedzieć – właściwe.

Pamiętam, było to dawno;

Dziś bym postąpiłbym tak samo, tylko trzeba zapytać

Trzeba zapytać

O to: czy cała ta droga nas wiodła

Do Narodzin czy Śmierci? Że były to Narodziny, to nie ulega
kwestii,

Mieliśmy na to dowody. Bywałem świadkiem narodzin i
byłem też świadkiem śmierci,

I było dla mnie jasne, że są to różne rzeczy; jednak te
narodziny

Były dla nas konaniem, ciężkim jak Śmierć, śmierć nasza.

Wróciliśmy do siebie, do naszych starych Królestw,

Ale w tym dawnym obrządku jakoś nam już nieswojo,

Obco wśród tego tłumu zapatrzzonego w swe bóstwa.

Rad byłbym innej śmierci.

Tłum. Antoni Libera

W tej ciężkiej próbie, jaką jest wędrówka przez życie i jaką jest
wędrówka do wiary, cały czas słyszeli w sobie głos, który
powtarzał w kółko: „To jest czyste szaleństwo”.

Czyste szaleństwo życia i wiary, jej ciemnej nocy również. Przypomina mi się wzięta z Tertuliana definicję wiary: „credo, quia ineptum” – wierzę, bo to niedorzeczność. W formule tej niedorzeczność światle oświeceni, może i sam Wolter, zastąpili banalnym „absurdem”. Tertulian w *De Carne Christi* (O Ciele Chrystusa) mówi: *I umarł Syn Boży, co wręcz dlatego jest wiarygodne, że jest niedorzeczne. I złożony w grobie zmartwychwstał – to jest pewne, bo niemożliwe* (łac. *Et mortuus est Dei Filius, prorsus credibile est, quia ineptum est. Et sepultus resurrexit; certum est, quia impossibile est*).

Więc ten głos, towarzyszący niedospanym nocom, niewygodom, szepczący o szaleństwie, a więc o czymś nieracjonalnym, nierozsądnym, głupim nawet może, a nakazującym kontynuację podróży, milknie, gdy królowie wchodzą w łagodną dolinę. I tam gdzieś „przed gospodą porośłą liśćmi wina”, nieprzypadkowo chyba nim obrośniętą, następne aluzje naprowadzają nas na Ukrzyżowanie. Nikt jednak tam „nie wie” i dopiero stamtąd, „dopiero pod wieczór”, ku dnia końcowi, „prawie w ostatniej chwili” docierają w miejsce właściwe. To Betlejem. Nie wymienione z nazwy. I tu pojawia się pytanie o najgłębszy sens podróży „czy cała ta droga nas wiodła Do Narodzin czy Śmierci?” I dopowiada Eliot w niepełne trzy wersy dalej: „jednak te narodziny były dla nas konaniem, ciężkim jak śmierć, śmierć nasza”.

Paradoks nawrócenia polega na tym, że umiera w nas „stary człowiek”, to nasze znane nam „ja”, by mógł urodzić się nowy, by serce jego stało się Betlejem. I zaraz potem okazuje się, po powrocie w stare pielesze, wśród starych obrządków, po podróży powrotnej, że wędrowcy mają się „nieswojo”, „obco”. Jak zatem mamy rozumieć wers ostatni? Czy dosłownie? Sądzę, że słowa Eliota misternie budują sens, więc służą raczej podkreśleniu ogromu przemiany już dokonanej i całej drogi – „czystego szaleństwa” tej podróży.

Trzej Królowie mogą patronować nie tylko kuśnierzom, dla patronowania którym jest zapewne wyjaśnienie jakiegoś przyziemne, płaszcz królewski futrem podbity i lamowany, albo i coś innego. Mogą wszystkim. O tym najbardziej uniwersalnym patronacie mówił papież Benedykt XVI:

Mamy prawo powiedzieć, że reprezentują oni drogę religii ku Chrystusowi (...). Są oni w pewnym sensie naśladowcami Abrahama, który na wezwanie Boże rusza w drogę. Na inny sposób są naśladowcami Sokratesa i jego pytania o większą prawdę od tej głoszonej przez oficjalną religię. W tym sensie postacie te są poprzednikami, pionierami, poszukiwaczami prawdy, którzy mają znaczenie dla wszystkich czasów.

Zobacz też:

Choinka i świąteczne kartki w historii i tradycji

O bożonarodzeniowych szopkach i kulcie Dzieciątka

O dychotomii róż...



Anna Maria Mickiewicz

Anna Maria Mickiewicz (*Londyn*)

Był sierpniowy wieczór, gdy otrzymałam dwie wiadomości od poetów z różnych części globu... Ciekawi fakt, że dotyczyły podobnego tematu – zagadnienia róży w literaturze. Odezwali się poeci Adam Siemieńczyk i Alison Brackenbury. Adam zapraszał na spotkanie poetyckie poświęcone różom, Alison przysłała swój najnowszy wiersz poświęcony tym kwiatom. Czy to zbieg okoliczności? Chyba nie. Dodam, że na nieboskłonie pojawił się niespotykanej wielkości księżyc, nocą iskrząc spadały kosmiczne drobiny, a wieczorami podziwialiśmy w Londynie niespotykanej

wielkości tęczę, która otaczała miasto łuną...

Od niepamiętnych czasów róża jest symbolem dwóch przeciwstawnych, komplementarnych sił – Erosa, boga miłości i Tanathosa, boga śmierci. Najstarszy znany dziś zapis o róży pojawia się w na glinianych tabliczkach sumeryjskiego króla o imieniu Szarru-kin, pisze Józefina Jagodzińska.

Oto jak motyw róż zaprezentowała Alison w swym utworze:

*The roses are in season and
the sweetest is the German rose
whose name I think means happiness,
whose snow breathes June to lips and nose.
July booms in with thunderstorms.
Ask, in their growl, what ageing means:
stiff knees, lost names, a sudden wish
to turn from roses to broad beans.*

*For broad beans are in season and
my mother skinned them, then would cook
her thick white sauce, the fatal fat,
with parsley which my great-aunt took
to munch from rows, threw, torn, still green
into her morning porridge bowl.
She lived past ninety, grew broad beans.*

*I think that they deserve their skins.
I think they do not need a sauce.
I chew upon their glistening curves
as patiently as my old horse.
The pea's white flower, on crossed sticks, leans;
for months, potatoes plump. How short
is the warm season for broad beans.*

A po polsku brzmi to mniej więcej tak:

*Róże mają swoją porę
najśłodsza jest niemiecka róża
której nazwa jak myślę oznacza szczęście,
której śnieg tchnie czerwcem ku ustom i nozdrzom.
Huczą lipca burze.
Pytają, warcząc, co starzenie się oznacza:
sztywne kolana, utracone imiona, nagła chęć*

by porzucić róże dla bobu.

*

Bób też ma swoją porę i

moja matka zdejmuje z niego skórki, a potem gotuje

gęsty biały sos, śmiertelny tłuszcz,

z pietruszką, której babcia narwała

aby ją chrupać z grządek wrzuconą, rozdartą, jeszcze zieloną,

do porannej miski z owsianką.

Dożyła ponad dziewięćdziesiątki, uprawiając bób.

*

Myślę, że zasługuje na swoją skórkę.

Myślę, że nie potrzebuje sosu.

I żuję jego lśniąco zakola

tak cierpliwie, jak mój stary koń.

Groszku biały kwiat, na skrzyżowanych patykach, pochyla się;

miesiącami, ziemniaki pulchnieją. Jak krótka

jest ciepła pora bobu.

Symbolika róży w kulturze brytyjskiej posiada swą długą tradycję. Określenie *English rose* oznacza na Wyspach piękną kobietę. Kwiaty te odnajdujemy nie tylko na klombach, są obecne w ogrodach, domach. Zachwycają tysiącem odmian, kolorów i zapachów, wytrzymałe na zmienną pogodę i wichry. Brytyjczycy są z nich bardzo dumni. Gdy Londyn odwiedził Sławomir Mrożek odnotował w dzienniku (...) *Trawa tu rośnie cały rok, a w ogrodzie przed domem, w którym mieszkam, kwitnie róża na łodydze wyższej ode mnie. Ile razy wchodzę albo wychodzę z domu, wydaje mi się, że zwariowałem. (...)*

Ale róże to też ciernie i ból, czyli dychotomia i złożoność...

Należy przypomnieć o słynnych angielskich Różach Lancaster i York, które symbolizowały walkę o koronę Anglii, jaka wybuchała w okresie Średniowiecza; nazwana została Wojną Dwu Róż. Toczyła się pomiędzy wielkimi rodami: Yorkami,

reprezentowanymi przez białe róże i Lancasterami z symbolem czerwonych róż. Wojnę zakończyli Tudorowie, spokrewnieni z obydwojoma przeciwnikami. Ich herb łączy białą różę i czerwoną różę, które teraz stoją tuż obok siebie.

Róże stają się motywem baśni, nie są jednak szczęśliwe. W baśni Mała Dzika Różyczka w wersji zapisanej w 1697 roku przez Charlesa Perraulta, w dniu piętnastych urodzin królewna Różyczka, ukłuła się w palec wrzecionem i zasnęła aż na sto lat!

Na koniec chciałabym przywołać mój debiutancki wiersz, który również nawiązuje do tematu róży i pokazuje obie jej strony:

Czarne róże chcą znów zakwitnąć

Dreszcze przeszywają do szpiku kości

opada wilgotna mgła

zakleja oczy umarłych drzew

obudź się

wstań

muśnij kroplę... rzęsą wzruszenia

zakwitnij w snach

spotkamy się tam

na pewno

w wielkim ogrodzie

gdzie obok róży rośnie róża

NAGRODA LITERACKA
IM. JOSEPHA CONRADA 2020



Nagroda ufundowana przez
MiastoLiteratów (USA)
Orlando 2020

Laureatka
Anna Maria Mickiewicz
(Wielka Brytania)

Jury:
Przewodnicząca: Danuta Błaszak (USA)
Joanna Sokołowska-Gwizdka (USA)
prof. Józef Franciszek Fert (Poland)
dr Leszek Szymański (Australia)

Anna Maria Mickiewicz: poetka, eseistka urodzona w Polsce, od lat mieszka poza granicami kraju, początkowo w Kalifornii obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Współpracuje z redakcją londyńskiego *Pamiętnika Literackiego*. Jest członkiem *English PEN*. Wraz z amerykańskim wydawnictwem *Contemporary Writers of Poland* przygotowuje cykliczne antologie poetyckie. W roku 2020 utworzyła wydawnictwo poetyckie *Literary Waves Publishing*.

Należy do kilku londyńskich grup poetyckich: *Enfield Poets*, *The*

Highgate Society's Poetry Group, Exiled Writers Ink. W ramach tej działalności często prezentuje swoje utwory w języku angielskim podczas otwartych spotkań poetyckich w Londynie. W 2013 i w 2018 roku wieczory poświęcone jej twórczości zorganizowały grupy poetyckie *Poets Anonymous* i *Exiled Writers Ink* w prestiżowej *Poetry Cafe* należącej do brytyjskiego Stowarzyszenia Poetów (*The Poetry Society*). W ramach działań *Enfield Poets* bierze udział w tworzeniu tzw. *Stanza Enfield*. Jest to strona internetowa na której autorzy zamieszczają swoje utwory i poddają kreatywnej krytyce utwory swoich kolegów. Współpracuje również z wydawnictwem z Bristolu *Poetry Space*.

W ogłoszonym konkursie internetowym przez *Poetry Space* na wiersz tygodnia, jej utwór *A grey coat* zajął pierwsze miejsce. W 2013 roku uzyskała tytuł Autorki Roku Miasta Literatów (USA). Występowała też wielokrotnie w radiu poetyckim *Poets Anonymous*. W 2013 roku wiersz *A London Dream* został opublikowany w brytyjskiej antologii *Through a Child's Eyes: Poems from World War Two*. Promocja książki odbyła się podczas festiwalu literackiego w Penzance w Kornwalii.

Od lat publikuje swoje utwory w anglojęzycznych magazynach literackich i antologiach w Wielkiej Brytanii, USA, Indiach: *Kritya, Exiled Writers Ink, Syndic Literary Journal*. Najnowsze publikacje: *Litterateur RW* (Indie), *Madness Muss Press* (USA), *The Beach Hut* (UK), *The Creative Process* (USA), *The Fringe*

Poetry Magazine (USA), *Ink Sweat and Tears* (UK).

Jej pierwszą publikacją książkową był tomik *Dziewanna*, wydany w niezależnej oficynie; Warszawa: Galeria Słowa, 1984. Tomik został poszerzony i wydany ponownie – *Proscenium*, Lublin: Norbertinum, 2010. Anglojęzyczny tomik *London Manuscript* został opublikowany w Wielkiej Brytanii w wydawnictwie *Poetry Space*. Drugi anglojęzyczny tomik *The Mystery of Time* w USA (2019). Opublikowała też tomik polsko-bułgarski *Lato w Seaford* (Polska).

Zajmuje się również tłumaczeniami utworów poetyckich. Przede wszystkim współczesnych poetów brytyjskich i amerykańskich. Zostały one zaprezentowane na stronie literackiej *Pisarze.pl* i w magazynie literackim *Poezja dzisiaj*. Przetłumaczone utwory zostały również wydane w tomach poetyckich: *Zza oceanu* i *Atlantyckie strofy*.

Współpracowała z wieloma organizacjami m.in. z brytyjskim kanałem TV Channel 4, Instytutem Spraw Publicznych w Warszawie. Tłumaczyła scenariusz programu, który poświęcony był Lechowi Wałęsie. Tłumaczyła również scenariusz teatralny na podstawie *Małego Księcia*. Spektakl został zaprezentowany w Londynie. Wraz z brytyjskim tłumaczem literatury polskiej, Noelem Clarke’iem brała udział w tworzeniu wystawy *Eagle and Lion*, która zaprezentowana została podczas oficjalnej wizyty

królowej Elżbiety II w Polsce. Nagrodzona przez Fundację im. Stefana Batorego.

W roku 2013 zorganizowała, wraz z dr Urszulą Chowaniec, na *University College London School of Slavonic and East European Studies*, prapremierę Światowego Dnia Poezji UNESCO *Piękni Ludzie – Europejskie Dialogi Literackie*, która odbyła się w ramach spotkań seminaryjnych: *eMigrating Landscapes Seminars on contemporary emigration & its literary and artistic representations*.

Współzałożycielka niezależnego pisma *Wywrotowiec* w latach osiemdziesiątych. Przez wiele lat współpracowała z londyńskim serwisem korespondentów oraz z redakcją kwartalnika artystycznego i naukowego *Quo Vadis?* Współpracuje z portalem literackim *Pisarze.pl*. Od wielu lat jest członkiem zarządu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Założycielka i moderatorka pierwszego portalu literackiego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn).

W 2000 roku w wydawnictwie Norbertinum opublikowała książkę *Okruchy z okrągłego stołu* (Lublin: Norbertinum, 2000). Pozycja została umieszczona w bibliografii *Historia najnowsza Polski, wybrane zagadnienia*. Bibliografię przygotowano według zaleceń Ministerstwa Edukacji Narodowej, które ogłosiło rok 2009/2010 Rokiem Historii Najnowszej. W 2019 roku autorka

opublikował książki *Londyńskie bagaże literackie* (książka była nominowana do Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie), *Pokolenie „Współczesności”* i anglojęzyczną antologię *In Honour of the Artists* (USA).

Artykuły, recenzje, krótkie opowiadania jej autorstwa oraz wiersze drukowane były w wielu pismach ogólnopolskich i zagranicznych, m. in. w londyńskim *Dzienniku Polskim*, nowojorskim *Nowym Dzienniku*, *Przeglądzie Polskim*, miesięczniku literackim *Akant*, *Poezji dzisiaj*, londyńskim *Pamiętniku Literackim*, *Nowym Czasie*. W roku 2012 otworzyła portal *Fale Literackie*,
<http://faleliterackie.com/anna-maria-mickiewicz,286.html>

Anna Maria Mickiewicz jest też współautorką opracowań o charakterze eseistycznym. *Proza Polska na Obczyźnie. Problemy-dyskursy-uzupełnienia, t. 1,2*. Rzeszów: Wydawnictwo UR, 2007 oraz *Lublin 2020*, Lublin: Wydawnictwo WSPiA, 2009. Wstępy jej autorstwa ukazały się w książkach: Krzysztofa Muszkowskiego *Spod angielskiego parasola*, Toruń: Archiwum Emigracji, 2006 i w australijskim zbiorze opowiadań *Moja emigracja. My migration*, Wydawnictwo Favoryta, Australia 2012.

Uhonorowana medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis i Krzyżem Wolności i Solidarności.

Zobacz też:

Sławomir Mrożek. Rozmowa przy kawie o flircie, teatrze i wolności.

Karnawał u Potockich w Łańcucie



Muzeum zamek w Łańcucie, fot. www.zamek-lancut.pl

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Alfred Potocki, ostatni łańcucki ordynat uwielbiał konie, polowania i wykwintne przyjęcia, które urządzała jego matka Elżbieta z Radziwiłłów, zwana „Betką”. Po śmierci ojca, Romana Potockiego, nowy ordynat Alfred wraz z matką zajęli apartamenty reprezentacyjne na pierwszym piętrze. Elżbieta Potocka, znana z zaborczego charakteru nie chciała dopuścić do tego, aby syn się ożenił. Skutecznie zrażała wszystkie potencjalne kandydatki na żony. A już na pewno nie mogła dopuścić do wielkiego skandalu towarzyskiego i ślubu z amerykańską aktorką, którą hrabia Potocki przywiózł do Łańcuta ze swoich wojaży. Na wielki opór w sprawie synowej, wpłynął też dawny obyczaj. Po ślubie syna – ordynata, matka – wdowa,

powinna opuścić reprezentacyjny apartament na pierwszym piętrze i przenieść się do bardziej kameralnych pokoi na drugim piętrze.

Alfred Potocki ożenił się więc dopiero po jej śmierci, na emigracji, przekroczywszy 70-tkę. Na słynnych łańcuckich balach i przyjęciach dla dyplomatów i utytułowanych gości, odbywających się głównie podczas karnawału, królowała więc matka łańcuckiego ordynata.

- Gdy zjeżdżali się Ci wszyscy ważni goście - wspominał nieżyjący już lokaj Potockich z pierwszego piętra, Aleksander Świątoniowski - mieliśmy bardzo dużo pracy i to prawie całą dobę. Potocki z matką przyjeżdżali do Łańcuta na Święta Bożego Narodzenia. Goście pojawiali się dopiero na Sylwestra i z reguły bawili do Trzech Króli. Potem ordynat jechał za granicę. Wracał w wakacje, lub jesienią w sezonie polowań. Później znów gdzieś wyjeżdżał. I tak co roku.



Elżbieta z Radziwiłłów Potocka, matka ostatniego ordynata w kostiumie karnawałowym, jako Szecherezada, Lwów, 1909 r., fot. arch. J. Sokołowskiej-Gwizdka

Tak więc Wigilię Bożego Narodzenia i Święta spędzano tradycyjnie, rodzinnie, w małym gronie. Wielkie przyjęcia zaczynały się od powitania Nowego Roku. Brat Alfreda, Jerzy, ożeniony z wnuczką prezydenta Peru – Susaną Yturregui y Orbegoso, zwaną Suzanitą, wieloletni ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, miał kontakty w kręgach dyplomacji. Łańcut, malowniczo położony wśród lasów na drodze w

Bieszczady, był więc wspaniałym miejscem spotkań polityków i dyplomatów. Tutaj w zaciszu, z daleka od stolicy, w przyjemnej atmosferze można było omówić ważne dla Polski problemy.

- Prowadziłem wtedy życie międzynarodowe i krąg moich przyjaciół ciągle się powiększał – pisał Alfred Potocki w swoich „Pamiętnikach”. – Przyjmując ich i robiąc z Łańcuta miejsce spotkań dla dyplomatów i wybitnych gości z zagranicy, byłem pewien słuszności swych usług dla swojego kraju.

Gośćmi ordynata Potockiego byli prezydent Mościcki, minister Beck, królowa Rumunii, księżstwo Kentu. Wizyty te hrabia Alfred starannie opisywał:



Alfred Potocki, IV ordynat (1886-1958), fot. Muzeum Zamek w Łańcucie

...król Ferdynand i królowa rumuńska Maria przybyli do Łańcuta o siódmej wieczorem. Matka i ja wyjechaliśmy przyjąć ich na dworcu i towarzyszyć aż do zamku. Byli na obiedzie w Sali Białej w towarzystwie czterdziestu gości. Królowa była ładna i miła. Para królewska obejrzała stajnie, stadniny i cieplarnie, potem pojechała konno ze Skrzyńskim, naszym ministrem spraw zagranicznych. Królowa jechała na „All Fourse”, jednym z moich ulubionych koni. Okazała się doskonałym jeźdźcem, pomimo błota. Mówiła z żalem o Piłsudskim, który właśnie złożył wizytę w Rumunii.

...Wiele mówiono w Łańcucie, gdy dowiedziano się, że księżę i księżna Kentu przybyli tam z wizytą – opisuje dalej hrabia Alfred. – Na dworzec przyjechali o pół do trzeciej po południu. Gdy wychodzili z wagonu zamkowa orkiestra zagrała „God Save the King”, potem pojechaliśmy do zamku pojazdem zaprzężonym a’la Daumont. Przed herbatą księżę spacerował ze mną, poszliśmy obejrzeć stadninę. Po obiedzie odbył się bal w dużym salonie. Beck z żoną przyjechali nazajutrz rano w towarzystwie naszego kuzyna Józefa. M.in. byli zaproszeni Johannes i Marizza Lichtensteinowie i brat mój Jerzy. Księżę nigdy nie był zmęczony rozrywkami. Oczarował mnie nie udawaną przyjemnością jaką odczuwał z pobytu w zamku. Nigdy nie było księcia bardziej naturalnego, jak ten piękny syn królewskiego domu Anglii, ze

swoimi ruchliwymi rysami i błyszczącymi oczami. Urodzony sportowiec, barczysty, atletycznej budowy, zgrabny, po całych dniach jeździł konno i tańczył aż do brzasku. Trzeciego wieczoru jego pobytu urządziliśmy obiad w kostiumach, potem nastąpiły szarady, w których książę grał główną rolę. Portret jego nie byłby zupełny, jeśli nie powiedziałbym o jego uwielbieniu dla zachwycającej księżny, dawnej księżniczki greckiej, której obecność w Łańcucie była jednym z najmielszych wspomnień.



Bal kostiumowy połączony z przedstawieniem amatorskim, Łańcut, Jadalnia Biała, ok. 1930 r. Elżbieta z Radziwiłłów Romanowa Potocka, Alfred Potocki, Jerzy Potocki, Suzanita Yturregui Potocka (przebrana za kucharza), żona hr Szembeka, wiceministra spraw zagranicznych Polski, fot. arch. J.

Sokołowskiej-Gwizdka

Polowania, muzyka i taniec stały się tradycyjną częścią sposobu życia. – *Ludzie zawsze tańczyli, ale nigdy tak jak wówczas* – wspomina Alfred Potocki. – *Londyn i Paryż szalały na punkcie tańca. Podobnie jak wszyscy nauczyłem się nowych tańców, gdyż krępującym było nie znać ich. Później nawet matka brała lekcje charlestona.* Staropolskie obyczaje nie zawsze jednak były zgodne z etykietą, a nadmiar spożywanego alkoholu nawet w tak wykwintnym towarzystwie, niósł za sobą nieprzewidywalne skutki. Pewnego roku jak zwykle w karnawale zamek tętniał życiem Na jedno z przyjęć zaproszono ambasadora Francji. Gdy nad ranem większość biesiadników była już pijana, jeden z Sapiehów, staropolskim zwyczajem picia zdrowia niewiasty z jej trzewiczka, nalał do swojego buta pół butelki wina i poufale poklepując ambasadora po ramieniu poczęstował go trunkiem, wznosząc przy tym toast „za Polskę i gospodarzy”. Następnego dnia ordynat zapowiedział służbie, aby zapomnieli o tym niefortunnym incydencie. Niestety gazety francuskie się rozpiwały, jak to w rodowej siedzibie polskiego arystokraty potraktowano dyplomatę. Hrabia Potocki i sprawca całego nieporozumienia, hrabia Sapieha długo jeszcze musieli przeproszać obrażonego gościa. Na usprawiedliwienie hr Sapiehy można tylko dodać, że trunki w Łańcucie mieli przednie, nigdzie indziej nie spotykane.

Dziad ostatniego ordynata, również Alfred, idący z duchem czasu

i powiększający łańcucką fortunę, założył w miasteczku gorzelnię. Z czasem gorzelnia się rozrosła, gdyż zapotrzebowanie na trunki Potockich było coraz większe. W dawnej Polsce wódkę pędziło się głównie we dworach, gdzie była ona na różne sposoby zaprawiana ziołami, korzeniami, robiona jako nalewka na pestkach owoców, cynamonie, anyżu, skórkach z pomarańczy. Były więc wódki: anyżówka, cynamonowa, kminkówka, ratafia, persico, krambambula itd. Natomiast w Łańcucie wyprodukowano prawdziwy alkoholowy poemat, zwany „rossolisem” według oryginalnej receptury Potockich. Był to rodzaj likieru o trzech podstawowych smakach, ziołowym, kawowym i różanym.

Gdy pod koniec wojny na tereny Polski wkroczyła Armia Radziecka, gorzelnię w Łańcucie wysadzili wycofujący się Niemcy. W aparacie destylacyjnym jeszcze pozostał alkohol, żołnierze radzieccy strzelali więc do kolumny destylacyjnej, po czym łapali tryskający spirytus do ust lub do hełmów. Jeden z żołnierzy zapalił się od papierosa i leży pochowany na łańcuckim cmentarzu.

Źródła:

Aleksander Świątoniowski – lokaj Potockich z pierwszego piętra,

rozmowa

Alfred Potocki: „Pamiętniki”, maszynopis, Muzeum-Zamek w Łańcucie.

Nowy Rok 2021



Drodzy Autorzy i Przyjaciele magazynu „Culture Avenue”!

W Nowym Roku życzę, aby nie zabrakło nam normalności, bliskości drugiego człowieka oraz optymizmu, który tak nam teraz jest potrzebny.

Bądźmy razem, mimo wszystko, spotykajmy się na Culture Avenue, dzielmy się swoją wiedzą i twórczością, budujmy most

pośród nas, Polakami, których losy rzuciły poza ojczyznę a krajem z jego kulturą i historią.

Przypomnę, że magazyn „Culture Avenue” powstał w 2016 roku, jako kontynuacja redagowanego przeze mnie przez 6 lat „Listu oceanicznego” – pisma literacko-kulturalnego wydawanego przez „Gazetę” w Toronto. Motywacją dla założenia pisma był prof. Florian Śmieja z Kanady, nestor poetów emigracyjnych, wielce zasłużony dla kultury polskiej poza krajem. Był moim najlepszym doradcą i współredaktorem.

Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.

Ważnym momentem dla magazynu było przyznanie w 2018 r. statuetki im. Macieja Płazyńskiego. przez Press Club Polska, za utrwalanie osiągnięć wybitnych Polaków działających na emigracji, o których w Polsce niewiele wiadomo. Statuetkę odbierałam w Muzeum Emigracji w Gdyni.

Nagroda dla magazynu „Culture Avenue”

W tym roku w lutym nastąpił atak hakerów na magazyn. W ciągu kilku godzin zniszczono ponad 1300 artykułów oraz wszystkie kopie, które były na tym samym serwerze. Potem nastąpiła pandemia, co utrudniło działania na rzecz odtworzenia zawartości.

Po ponad półrocznej przerwie, 15 października magazyn ruszył. Profesjonalna firma odzyskała dane i założyła zabezpieczenia. Mam nadzieję, że sytuacja się już nie powtórzy.

W roku 2021 w magazynie „Culture Avenue” będą kontynuowane cykle: w pierwszy poniedziałek miesiąca – wspomnienia dokumentalisty z Toronto, Tadeusza Jaworskiego, w pierwszą środę miesiąca – felieton Katarzyny Szrodt z Montrealu na temat sztuki emigracyjnej, we wtorki – poezja, w środy – galeria sztuki, w piątki – wywiady.

Dziś wyjątkowo, jeszcze w klimacie sylwestrowym, ukaze się artykuł o karnawale u Potockich z Łańcuta, zamiast wspomnień afrykańskich Tadeusza Jaworskiego. Wspomnienia te ukążą się w poniedziałek – 11 stycznia 2021 r.

Pojawi się też nowy cykl – „Opowieści teksaskie”, ilustrowany materiałem filmowym.

Przy „Culture Avenue” powstanie Salon Wystawowy, w którym

artyści – emigranci nie tylko będą pokazywać swoje prace, ale i będą mieli możliwość ich sprzedaży.

Powstaje też dział e-booków, z materiałami z „Culture Avenue”, które będzie można pobrać.

Poza tym, z radością informuję, że magazyn zyskał nowych autorów z nowymi pomysłami.

Zapraszam więc w Nowym Roku do lektury tekstów, a chętnych, którzy chcą się podzielić swoją twórczością, do współpracy.

z noworocznymi pozdrowieniami z Austin w Teksasie

Joanna Sokołowska-Gwizdka

redaktor

O redaktorze magazynu „Culture Avenue” - Joannie Sokołowskiej-Gwizdka:

Joanna Sokołowska-Gwizdka – laureatką ZŁOTEJ SOWY
POLONII

Zabawy sylwestrowe



„Polonez” – litografia barwna/papier, Antoni Zalewski, ze

zbiorów Muzeum Zamek w Łańcucie.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)

Wigilia Nowego Roku, popularnie zwana Sylwestrem oraz sam Nowy Rok od dawien dawna był celebrowany. Odpowiednimi zachowaniami chciano zapewnić sobie dostatek i szczęśliwość na nadchodzący rok, jednocześnie zamykając, czy też przeganiając stary rok. Dużo miejsca staropolskim obyczajom sylwestrowym i noworocznym poświęcił Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” (Wiedza Powszechna, 1985), której motto – *obce rzeczy wiedzieć dobrze jest, swoje obowiązek* – prowadzi przez meandry staropolskich tradycji i nazewnictwa.

Pod hasłem „Nowy Rok” czytamy: *Królowie polscy dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz cenne podarki, gdy ci winszowali im „nowego lata”. (...). Obdarowywano się więc podarkami, na znak dobrobytu, najczęściej bogaci obdarowywali biednych, aby zasłużyć sobie dobrymi uczynkami na boże łaski.*

Winszowano też sobie wzajemnie. Zygmunt Gloger pisze: *Starzy Polacy na Nowy Rok witali go słowami „Bóg cię stykaj”, co znaczyło polecenie opiece bożej. Kapłan w kościele po kazaniu winszował parafianom i kolatorowi Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował sam powinszowania na plebanii.*

Chodzono też po sąsiedzku składając sobie życzenia. Bywało, że

w szkołach klasztornych uczyły się bezpłatnie chłopskie dzieci, dostawały tam mieszkanie, a okoliczni mieszkańcy dostarczali żywność. Dzieci te w Nowy Rok obchodziły gromadnie wszystkie domy, aby życzyć „dobrego lata” i śpiewały gospodarzom takie piosenki, które by ich rozśmieszyły. Młodzież w miastach traktowała chodzenie po domach jako przednią zabawę. Wszyscy dostawali w zamian jakieś smakołyki.

Na wsiach zdarzało się też chodzić po domach z życzeniami noworocznymi razem z młodym wilkiem lub małym niedźwiadkiem. Jak nie było dostępnych takich zwierząt, przebierano się w skóry zwierzęce, a jak i tych nie miano, wystarczył kozuch odwrócony włosiem do góry, z czapką udającą głowę kozła. Przebieranie się za zwierzęta (turoń, kozioł, niedźwiedź) i odgrywanie komicznych scenek, pozwalało na symboliczne przejęcie cech zwierząt, ich siły, zdrowia i energii życiowej. Kolędnicy chodzili po domach także w okresie tzw. Godów, czyli od Wigilii do Trzech Króli, a potem w Ostatki., śpiewając kolędy i dostając za to smakołyki, które każdy gospodarz w okresie świątecznym miał. Była to wymiana darów, my ci życzymy zdrowia i dobrobytu, a ty podziel się tym co masz. Czasami zdarzało się, że kolędnicy chodzili z szopką z kukiełkami, odgrywając jasełka.



Kolędowanie na starej pocztówce

Zwyczaj chodzenia po domach w Nowy Rok z życzeniami i przyjmowania podarunków był już znany dawnych Słowianom. Jednak wówczas Nowy Rok obchodzony był na wiosnę, gdy świat budził się do życia. Obyczaj ten związany był też z kultem zmarłych, wierzono, że to bliscy, którzy odeszli są opiekunami tych, którzy zostali.

W wigilię Nowego Roku popularne też były spotkania towarzyskie i wróżby.

Zygmunt Gloger pisze: *Najwięcej atoli różnych zwyczajów i wesołości łączy się w Polsce z obchodem wilii Nowego Roku, w ostatni wieczór roku starego. Nikt nie spędza tej chwili samotnie.*

Zbierają się na ten wieczór rodziny, bliżej sąsiadujące na wsi, kółka przyjaciół w miastach, gromadzi się młodzież wiejska u ludu, aby wesoło i przy jasnym ognisku, wśród zabaw rozmaitych, zakończyć rok stary. Dziewczęta czynią wróżby zamążpójścia, jak w wigilię św. Andrzeja, Jest bowiem między dniami tymi ten związek, że św. Andrzej kończy rok kościelny. Było mniemanie, że dziewczica, która w wigilię Nowego Roku doczeka północy i wpatrując się przy świetle dwóch świec jarzących w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciadle, poza sobą postać przyszłego małżonka.

Gloger podaje też, że „uprzywilejowaną potrawą” była w noc sylwestrową tzw. lemieszka, czyli gęsta zupa zrobiona z mąki pszennej, żytniej lub gryczanej, której przygotowywano duże ilości. *Młodzież przy spożywaniu uderza się nawzajem łyżkami po policzkach, a potem sąsiadom okna maże z nadwórza, a to jak mówią, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy usta i domy pełne chleba. Wieczór ten nazywa się szczodrym, a winszowanie po domach zowie się chodzeniem po szczodrakach za „nowem latkiem”.*

W niektórych rejonach Polski był też zwyczaj, żeby w noc sylwestrową komuś coś ukraść, bo gdy Nowy Rok zastał gospodarza z przywłaszczonym sobie swoim dobytkiem, było to zapowiedzią pomyślności. Potem te zabrane sąsiadom „fanty” zwracano. Wierzono też, że jaka będzie wigilia Nowego Roku,

taki też będzie Nowy Rok.

A Nowy Rok, jak pisze Gloger: powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, ale wraz z solą, przysłonięty bielonym ręcznikiem, służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Przy powitaniu na Nowy Rok obsypywano się owsem na znak pożądaney obfitości ziarna wszelkiego.

Wierzono też, że bardzo ważna jest pierwsza osoba, która wejdzie w Nowy Rok do domu. Najwięcej szczęścia wróżył młody mężczyzna, najlepiej blondyn. Najgorszą wróżbą była kobieta, choćby najpiękniejsza.

Bale sylwestrowe przyszły do Polski z zachodniej Europy dopiero w połowie XIX w. i zadomowiły się głównie w miastach. Na wsiach chłopci nie chcieli się wyrzec swoich tradycji kołędowania, a ziemianie w Sylwestra wybierali się saniami na polowanie. Potem siadano przy ognisku, jedzono, pito i gwarzono. O zmierzchu, gdy odtrąbiono zakończenie polowania, wracano do swoich dworów. Wieczorem ziemianie szli do kościoła na Mszę Świętą, a po niej wracali do domów by dalej świętować przy suto nakrytym stole. O godzinie 24 strzelali z batów lub rusznic na wiwat. Obdarowywano się też tego dnia podarkami. Jeszcze w XIX wieku aptekarze wysyłali znajomym rodzinom ziemiańskim paczuszki m.in. z wodą kolońską.





W Nowy Rok na dworach polskich śpiewano kolędy przy choince. Do stołu siadano po wspólnej modlitwie zainicjowanej przez właściciela majątku, który dziękował za mijający rok i prosił o pomyślność w Nowym Roku. Bardzo ważnym elementem noworocznego biesiadowania były tradycyjne słodczyce: pączki, pierniki, faworki a do picia wino i poncz. Składano też sobie życzenia, jak w Wigilię.

Huczne obchody nocy Sylwestrowej w Polsce pojawiły się

dopiero na przełomie XIX i XX w. Początkowo bawiła się głównie arystokracja i bogate warstwy społeczeństwa. 1 stycznia uchwalono dzień wolnym od pracy dopiero w 1924 r.

Nowy Rok opijano tokajem – słodkim, węgierskim winem deserowym. Tradycja picia szampana pojawiła się po II wojnie światowej. Po wojnie wraz z ekspansją karpia na wigilijnych stołach, pojawił się też zwyczaj chowania łuski karpia do portfela lub do buta, aby nowy rok był pomyślny.

W XX-leciu międzywojennym ziemianie, jak za dawnych czasów, w Sylwestra polowali, potem ucztowali w gronie rodziny, a o północy strzelali z bicza, natomiast inteligencja w miastach bawiła się w modnych lokalach.

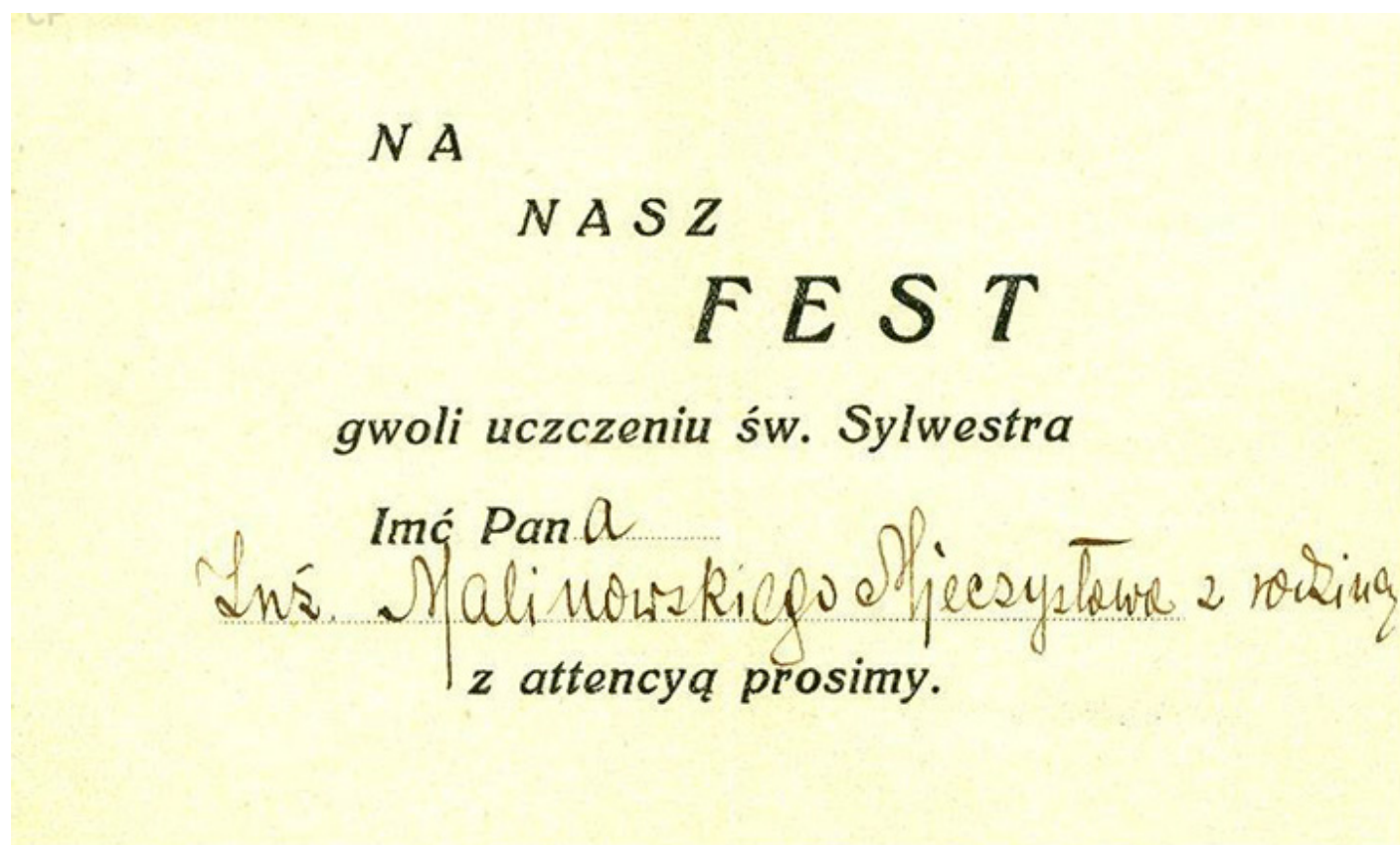
W PRL-u sylwestrowej nocy wciąż towarzyszyły przesady i wróżby. Młode dziewczęta lały воск, aby dowiedzieć się, co przyniesie im przyszłość. Z sylwestrowych zwyczajów najdłużej przetrwało wróżenie z bąbelków szampana.

Partyjni notable bawili się w dużych salach, przy wódeczce, serpentynach i w towarzystwie grających na żywo zespołów. W latach 80. i 90. bawiono się w kultowych lokalach, zakładach pracy lub w domach.

Po zmianach ustrojowych w Polsce w latach 90. pojawił się też

zwyczaj miejskich sylwestrów, które przerodziły się w wielkie wydarzenia ze specjalnie zbudowaną sceną, koncertami z udziałem znanych artystów i pokazem fajerwerków. Pierwszym tak dużym miejskim sylwestrem był sylwester milenijny na Placu Defilad w Warszawie.

A na koniec ciekawostka, zaproszenie na bal sylwestrowy i powitanie 1931 roku na Zamku w Białymstoku. Zachęta do przyścia nie wymaga komentarza, a to kopytkowe 5 złotych polskich nie wydaje się być wygórowane. Mieli dawni biesiadnicy fantazję.



Zaproszenie na nasz Fest gwoli uczczeniu św. Sylwestra, Imć Pana Inż. Malinowskiego Mieczysława z rodziną z attencyą

prosimy.

*Czynimy wiadomo, wszem wobec y każdemu z osobna,
komu o tem wiedzieć się godzi, yako że*

*Kongregacya Pracy Obywatelskiej Białogłów w Białym-
stoku gwoli nadobney ucieście wyprawuye w ostatni dzień
roku pańskiego MCMXXX w Zamku Białostockim*

Wieczór św. Sylwestra

*na który o gromodne przybycie cnych, a do zabawy ochoc-
zych gości prosimy.*

Czynimy wiadomo, wszem, wobec y każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć się godzi, yako że Kongregacja Pracy Obywatelskiej Białogłów w Białymstoku, gwoli nadobnej ucieście wyprawuye w ostani dzień Roku Pańskiego MCMXXX (1930) w Zamku Białostockim Wieczór Św. Sylwestra, na który o gromodne przybycie cnych, a do zabawy ochoczych gości prosimy.

PROGRAM UT SEQUITUR.

Imprimis 1) Gędźba dwóch kapeli wojskowych wygrywających od początku aż pod koniec wszystkie arye y kuranty gładko brzmiące.

Item 2) Płeć tak nadobna jako też płeć brzydka sprawnością swoją zadziwiać będzie wszystkich, wyprawując rozmaite taneczne korowody, co do wiadomości wszem y każdemu podaje się.

Item 3) Będzie gospoda gwoli pokrzepienia sił y ochoczej kontentacyey serca. Cni mężowie pociechę znajdą w dzbanie. Płochych młodzieńców zwabi zdradny uśmiech zalotnych szynkareczek.

Tamże dostanie:

Primo: Zaczne trunki co przez gardziele płyną expedite, różne aquavity, których nawet ponad zwykłą miarę używać można, tak, by, yeno Bachus nie odniósł tryumfu.

Secundo: Jadła wszelakiego będzie wbród y innych smakołyków, które snadnie y bez despektu dla wnętrza przełknąć można bez wszego naruszenia zdrowia.

Wedle proroków y magów niezawodnych przepowiedni, powiedziano jest, że setka białogłów na dziwowisku tym obecnych do roku z urodzonym młodzianem w odświętnym żupanie stanąć ma.

Za Zwierzchność:

REGINA ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKA.

Program:

1. Gędźba dwóch kapeli wojskowych wygrywających od początku aż po koniec wszystkie arye i kuranty gładko brzmiące.
2. Płeć tak nadobna jako też płeć brzydka sprawnością swoją zadziwiać będzie wszystkich, wyprawiając rozmaite taneczne korowody, co do wiadomości wszem y każdemu podaje się.
3. Będzie gospoda gwoli pokrzepienia sił u ochoczej kontentacyey serca. Cni mężowie pociechę znajdą w dzbanie. Płochych młodzieńców zwabi zdradny uśmiech zalotnych szynkareczek.

Tamże dostanie:

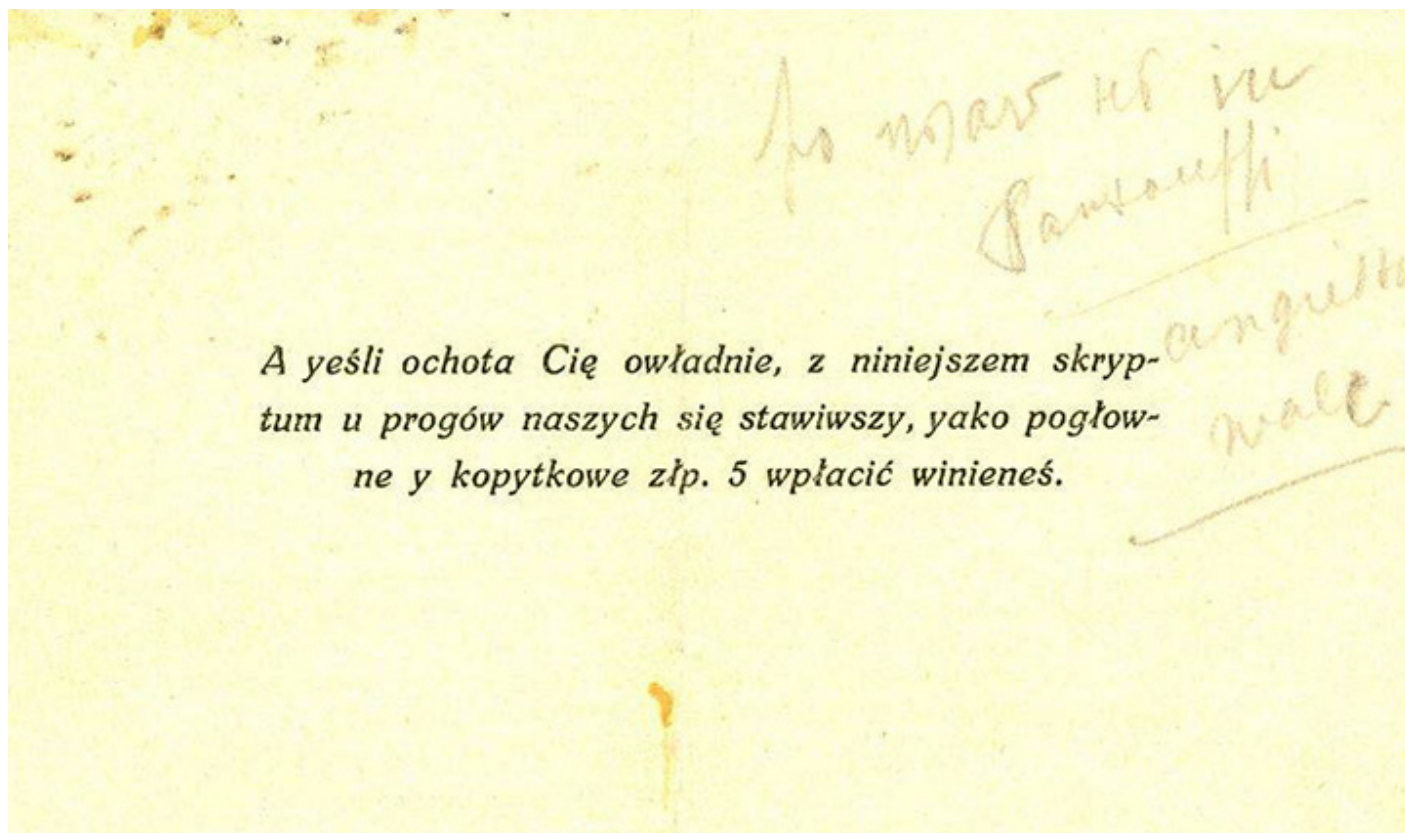
Primo: Zaczne trunki, co przez gardziele płyną expedite, różne aqvavity, których nawet ponad zwykłą miarę używać można, tak by yeno Bachus nie odniósł tryumfu.

Secundo: Yadła wszelakiego będzie wbród y innych smakołyków, których snadnie i bez despektu dla wnętrza przełknąć można bez wszego naruszenia zdrowia.

Wedle proroków i magów niezawodnych przepowiedni, powiedziane yest iż setka białogłów na dziwowisku obecnych do roku z urodziwym młodzianem w odświętnym żupanie stanąć ma.

Za Zwierzchność:

Regina Zyndram-Kościałkowska



ciekawepodlasie.pl

A jeżeli ochota cię owładnie, z niniejszem scriptum u progów naszych się stawisz, jako pogłowne i kopytkowe złp. 5 wpłacić winieneś.



Pandemia na pewno wpłynie na sylwestrowe tradycje, a bale wirtualne nie będą należały do rzadkości. Ale cóż, bez względu na warunki, bawmy się i cieszymy, żeby ten przyszły rok był dla nas łaskawszy. No i trzeba pamiętać, żeby w Nowy Rok nie wpuszczać do domu kobiety, choćby była najpiękniejsza, (a może zwłaszcza tej najpiękniejszej), bo po co kusić los. Ale jakiś przystojny blondyn.... to dobra wróżba, jak głosiły staropolskie obyczaje.

Do siego Roku!